Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 28 listopada 1919 r.* Nr. 35.

TREŚĆ NUMERU:

OD WYDAWNICTWA.

Strajk zecerów, który na 7 tygodni unieruchomił drukarnie, a przez to i nasz tygodnik, ukończył się dopiero przed tygodniem—uzyskaniem przez zecerów podwyżki 100% poprzedniej płacy. Pozatem i ceny papieru i innych kosztów wydawnictwa poszły w górę, tak, że utrzymanie kalkulacji pierwotnej tygodnika stało się niemożliwe. Dlatego zmuszeni jesteśmy dotychczasowym prenumeratorom uczynić zawód w ilości dostarczonego materjału—dając ostatnie pięć numerów roku bieżącego zamiast ostatniego kwartału, przyczem numer świąteczny będzie powiększony w objętości. Natomiast zmuszeni jesteśmy cenę numerów w sprzedaży pojedynczej podnieść do mr. 2.20. za egzemplarz, a dla nowych prenumeratorów od dnia 1 grudnia wprowadzić podwyższone ceny.

Prenumerata „Sprawy" zatem wynosić będzie: kwartalnie mk. 24, półrocznie mk. 46, rocznie mk. 90. Dla księgarń 10%.

Mamy nadzieję, że wykształcony ogół uzna konieczność tych podwyżek, i zrozumie, że przy podniesieniu budżetu na żywność i odzież musi i budżet kulturalny inteligentnego człowieka również znaleźć swoje pokrycie: ratujmy kulturę naszą—i pomimo wzrostu cen kupujmy książki i prenumerujmy pisma.

Czas odnowić przedpłatę na rok 1920.

Rachunek w Państwowej Kasie Oszczędności № 65 w Warszawie.

Każde biuro pocztowe przyjmie przekaz pieniężny na ten rachunek.

Zalegającym w opłacie z dniem 1-go stycznia przerwiemy wysyłkę pisma.

PO PRZERWIE.

Dwumiesięczna przerwa w wydawnictwie tygodnika została spowodowana, jak wiadomo, strajkiem zecerów. Nie był to zatarg ekonomiczny, ale polityczny zamach na polskie słowo drukowane, narzucony naszej rzeszy drukarskiej wbrew jej istotnym interesom i wbrew dobrej woli znacznej większości. Już sam fakt, że żydowskie drukarnie szły tymczasem całą parą, że wiele robót z konieczności musiało się przenieść do drukarń żydowskich, że wiele zamówień księgarskich przeniosło się do Lipska—jak przed pół wiekiem—mówi samo za siebie. *Is fecit, cui prodest.* Ciekawe byłoby zbadać źródła pieniędzy, użytych na wypłacanie djety strajkowej 120 marek tygodniowo - rzuciłyby one charakterystyczne światło na rolę polityczną i międzynarodową niewinnego na pozór strajku zecerów. Mamy przytem dane, że część tych pieniędzy w każdym razie nadchodziła od związków lipskich.

Właściciele drukarń nie są bez winy. Robiąc od dłuższego czasu świetne interesy, i zupełnie nie dbając o właściwe ideowe zorganizowanie swoich pracowników, o związanie ich z ideą pracującego dla dobra sprawy publicznej przedsiębiorstwa—zasłużyli sobie niewątpliwie na narzuconą im walkę o podział niesłychanych zysków z pracownikami, o czem powinniby byli sami w porę pomyśleć. Zecerzy pod względem konjunktury ekonomicznej mieli moment nader korzystny—udział w niezwykłej pomyślności tej konjunktury słusznie im się należał. Ale istota sporu nie polegała na zagadnieniu ekonomicznem wysokości płacy: ta została bardzo rychło zgodnie ustalona, jako wynik właśnie konjunktury. Ale przy tej okazji spróbowano narzucić przemysłowi drukarskiemu normy organizacyjne bolszewickiej natury, i to było istotną przyczyną przewlekłości zatargu. Trzeba z uznaniem podnieść, że pod tym względem właściciele drukarń byli nieugięci—i o ile zecerzy wygrali usprawiedliwione przez konjunkturę zyski ekonomiczne, o tyle atak bolszewicki na system organizacji pracy został złamany tym razem.

Strajk zecerów i porażenie przemysłu drukarskiego stało się wypróbowaną bronią arsenału bolszewickiego na terenie międzynarodowym. Tak, w Paryżu strajk zecerów miał poprzeć w walce wyborczej bolszewików, tak u nas miał on przedewszystkiem podciąć nasze siły polityczne w oczekującej nas walce plebiscytowej. W związku z tą walką i z jej przygotowaniem stoi tragifarsa, prowadzona przez przemysł papierniczy w sprawie importu papieru przy udziale ministerjum przemysłu i handlu i ministerjum finansów. Pamiętają zapewne czytelnicy alarm, wszczęty z powodu zamierzonego nader wysokiego oclenia papieru: nieliczne papiernie nasze—prawie wyłącznie żydowskie, z Natansonami na czele—zdobyły sobie tę ochronę, aczkolwiek nie są w stanie zaspokoić zapo-

trzebowania rynku wewnętrznego, nawet pracując z pełnem obciążeniem, co dziś z powodu braku węgla nie jest możliwe. Na szczęście nacisk opinji publicznej i Sejmu uratował drukarstwo polskie i oświatę od zależności od dowolnych cen papierników żydowskich. Rząd cło zamierzone obniżył i zawarł umowę kompensacyjną z Austrją, na mocy której mieliśmy otrzymać potrzebną ilość papieru na pokrycie niedoboru krajowego. Aliści—umowa ze strony polskiej została wykonana, Austrja wszystko dostała, cośmy jej dostarczyć mieli—ale widocznie ze strony zainteresowanej postarano się o to, że Polska papieru nie dostała—i nie dostanie. (Podobno p. Natanson w tym czasie odwiedzał Wiedeń). A w Wiedniu „pracuje" przecież misja handlowa polska—która w tym wypadku dopilnowała interesów papierni żydowskich, z dotkliwą krzywdą dla państwa polskiego: stąd papier drożeje, agitacja plebiscytowa polska przez to znakomicie się utrudnia. Już to przezorność koronowego ministra skarbu może wejść w przysłowie: na czas plebiscytu drukarstwo polskie uzależnione jest od dostaw Czechów i Niemców—przeciwko którym mamy wygrywać plebiscyty! Najgorszy wróg Polski nie mógłby dotkliwiej narazić najżywotniejszych jej interesów, jak ten mąż opatrznościowy: ostatnio podobno już jego genjalna centrala dewiz wydaje na piśmie pozwolenia zakupu obcej waluty na czarnej giełdzie... zapewne w interesie waluty polskiej!

Tak więc przerwa w naszem wydawnictwie nie jest prostym przypadkiem ekonomicznym—jest to groźny przejaw niezmiernie przebiegłej intrygi wrogów naszych, która na dwa miesiące i nas z placówki strąciła. Ale stajemy na niej na nowo, by służyć Sprawie, budzić uśpionych, podtrzymywać wątpiących, kierować myślą inteligentnego ogółu w jego rzetelnej trosce o utrwalenie bytu i potęgi państwa—dla oparcia narodu na niewzruszonym fundamencie prawdy i zasady moralnej. A ratunkiem jedynym jest praca i rzetelna organizacja żywiołów twórczych przeciw burzy rewolucyjnej zbrodniczego szału. Chcemy tej pracy nadal przyświecać państwową myślą krytyczną i twórczą. Nie możemy czekać, aż nowe pokolenie będzie wychowane do służby dla państwa—dziś żyjące i działające pokolenie musi nauczyć się szybko myśleć państwowo i działać państwowo, przekształcić się musi w najdoskonalszej swojej części z pokolenia spiskowców przeciw państwowości w pokolenie państwowców, żyjących życiem państwa i z niem współdziałających. To jest warunek przetrwania przez Polskę najcięższego pierwszego okresu próby.

List Pasterski.

Biskupi polscy zebrani w Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha, do narodu polskiego.

Zebraliśmy się, Najmilsi, w tym roku w prastarej stolicy Polski, w jej najstarszej ziemicy, zeszliśmy się u kolebki narodu polskiego, my, pasterze Wasi, z tą myślą, by na tej właśnie ziemi wznieść hymn dziękczynienia ku Panu za wszystko, co zdziałał dla nas. Tu był zaczątek ducha Polski — stąd poczęła się ona rozwijać, krzepić i rosnąć. Tu więc na nowych swoich drogach naród wskrzeszony przez moc Bożą do życia niechaj wespół z nami złączy myśl swą i serce, by się na nowo odziać tym duchem, z którego się począł, którym żył, tężył się i olbrzymiał. Kości zaś świętego apostoła Polski, tu w gnieźnieńskiej katedrze złożone, niechajże nam wszystkim będą na wskazanie i drogę, co było Polski siłą, przez co Polska z małych początków do tak wielkich rozrosła się kształtów. Jest jeszcze wzgląd jeden, dla któregośmy się, Najmilsi, właśnie w Gnieźnie w tym roku zebrali: tu bowiem jest stolica Prymasa Polskiego. Ta godność kościelna była solą w oku naszych wrogów i nieprzyjaciół, oni to, rozdarłszy Polskę na ćwierci, dopatrywali się w godności prymasowskiej znaku zjednoczenia Polski i czynili co mogli, ażeby ten znak zniszczyć i podeptać. Dzisiaj w tym właśnie znaku prymasowskiej godności święcimy triumf podeptanej przez złość ludzką i przemoc sprawiedliwości, a tak cudownie obronionej i tak wyniesionej przez Boga. Od grobu św. Wojciecha, od modłów naszych i od narad naszych zwracamy się ku Wam, Najmilsi, ze słowem ukrzepienia i z wezwaniem do Was.

* * *

Wrócił nam Pan nasze Państwo. Przez wielkie wstrząsające wypadki mówi on do nas jako ongi do wybranego narodu przez usta Ezechiela: *„A nie dam tobie więcej słyszeć sromoty od narodów i hańby od ludzi nie poniesiesz i narodu twego więcej nie utracisz, mówi Pan Bóg".* (Ezech. 36, 15.) Ale też stawia Bóg Polsce te same warunki, jakie postawił swojemu narodowi. Na to uczynił Pan nad nami wielkie miłosierdzie, na to dlań zdziałał wielkie cuda, *„oby więcej dom Izraelów nie błądził ode mnie, ani się mazał wszemi występkami swemi: ale aby mi był ludem, a ja im był Bogiem, mówi Pan zastępów".* (Ezech. 14, 11.)

Ludem pańskim stać się mamy, a Bóg Panem ma być i wodzem narodu. Jego przykazania wiekuiste i niezmienione zobowiązują naród do strzeżenia ich, do chodzenia drogami pańskiemi, do pełnienia woli Bożej, do służby Bożej. Najwyższą miarą prawa dla sejmów, wieców i parlamentów jest nieprzemienne, wiekuiste prawo Boże. Bo jak niewzruszone są prawa fizyczne, tak niewzruszone są prawa moralne, zobowiązujące państwa i narody. Bardziej nawet prawa moralne niż fizyczne, bo fizyczne może zawiesić Bóg-Twórca natury; moralne zaś mają źródło w jego świętości i dlatego zawieszonemi być nie mogą. Nie w sejmach więc, nie w parlamentach, nie w rządach spoczywa najwyższe absolutne źródło moralności w tem znaczeniu, jakoby im wolno było drogą głosowań czy zarządzeń złe nazwać dobrem, a dobre złem, i odmienić zasady ludzkiego sumienia. Suwerennemi mogą się zwać sejmy tylko w tem znaczeniu, o ile one same uznają najwyższą suwerenność Bożą, o ile jego odwieczne przykazania są im miarą przy uchwalaniu ustaw i są im drogowskazem w ich rządach, o ile więc lud jest ludem Bożym, a Bóg jest mu Panem. Jednak człowiek dzisiejszy postawił przeciwko Królestwu Bożemu królestwo swoje i ogłosił, że państwo nowoczesne nie jest krępowane prawem Bożem, że sejmy i parlamenty nie są wiązane niczem, bo wola ludu idzie ponad wszystko i ponad wolę Bożą...

My, Najmilsi, budując dziś państwo nasze, nie idźmy tą drogą. U nas w Polsce Pan Bóg zawsze był Panem ludu swojego, niechajże i na nowych drogach Polski Pan Bóg nam panuje na wieki.

Czyż to nasze dzieje męczeńskie nie są świadectwem i dowodem, że nie sejmy i parlamenty mają prawo stanowić o najwyższem prawie? Czyż nie zatwierdzały one tylokrotnie bezprawia zaborców? a czyśmy przeciw tym uchwałom słusznie nie protestowali i nie-

dwoływali się do sprawiedliwego trybunału Bożego? Lecz w całym dzisiaj świecie dzieje się to samo. Gwałty bezprawia, zatwierdzone wolą ludu przez sejmy i parmenty doznały dzisiaj swojej pomsty, a wola Boża, rępowana i gwałcona przez samowolę człowieka, dziś ię wyzwoliła i jawi się nad sejmami i parlamentami ko wielkie i niezmienne hasło, w którego znaku doonał się pokój świata. *„Sprawiedliwość bowiem wieczna st i nieśmiertelna"*. (Ks. Mądr. 15.) Bądźmyż więc pouzeni tem, co się dookoła nas dzieje. Widzimy zaś na rzykładach to powszechne zjawisko, że ilekroć człoiek czy naród od prawa Bożego odstępuje, tylekroć twierdza się panowanie przez gwałt nad sprawiedliwością, tylekroć razy słyszy się głoszoną starą zasadę: *a moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości, co owiem mocy nie ma, niepożyteczne się najdzie"*. (Ks. Mądr. 2, 11).

I czem są dzisiejsze rewolucje, które wstrząsają wiatem, czem są owe prądy, które, jak socjalizm, obieywały zbawienie, a tymczasem przemieniają się w buzę, zagrażającą zupełną zagładą i zniszczeniem całej ywilizacji i kulturze? Wszystkie one mają swe źródło okrutnej samowoli człowieka i jego rządów, który waża przemoc za jedyną miarę sprawiedliwości, i któy po zdeptaniu prawa Bożego depce, dławi i niszczy , co jest słabsze od niego. Przed państwem naszem toją dziś dwie drogi: Na jednej z tych dróg jest pańwo Boże, rządzące sprawiedliwie ludy i narody, a na rugiej — potop i zalew anarchji.

Skoro obierzemy Chrystusa za Pana naszego i sko naród stanie się sługą jego, wtedy królestwo Boże twierdzi się w narodzie, a z niem rząd sprawiedliości. Wtedy po błogosławieństwie Bożem dla ziemi aszej i po dobrym duchu rządzącym w kraju pozna ażdy, żeśmy Pańscy, *„a poznacie, żem ja Pan"*, mówi rorok Ezechiel, *„gdy otworzę groby wasze i wywiodę was z grobów waszych, ludu mój, i gdy dam ducha mego w was i gdy ożywiecie"*. (Ezech. 37, 13.14).

Ducha swojego dobrego zlewa Chrystus na serca i narody przez Kościół swój. W nim złożył on swoją naukę, uczynił zeń skarbnicę swoich łask, przezeń kieruje sumieniami ludów i narodów, duch jego przez Kościół żyje i króluje pośrodku państwa i ludu: *„a ducha mego położę w pośrodku was: a czynię, żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili"*. (Ezech 36.27).

Kościół katolicki staje się narodowi tarczą i twierdzą przeciwko nawałom anarchji i złego. Gdy zło zaraźliwe wciska się wszędzie, ażeby tępić wrażliwość sumienia i wznieść pożar namiętności, wtedy zdrój sakramentalnej łaski gasi ów pożar i stwarza serca czyste, które „oglądają Boga". Kiedy anarchja i rewolucja rozbija i niszczy dorobek zmudny i bogaty chrześcijańskiej kultury, wtedy Kościół przez swe niewzruszone zasady staje się obrońcą i ochronicielką. Zniszczeniu prawa własności on przeciwstawia poszanowanie jego; samolubstwu, które nie dba o bliźniego, a raczej jego kosztem chce się bogacić i wywyższać, Kościół przeciwstawia nakaz miłości i miłosierdzia; czcicielom mamony i ziemskiego dobra Kościół wskazuje na nieprzemienną wartość Królestwa Niebieskiego i jego sprawiedliwość. Jest on prawdziwie arką Noego, która w dzisiejszym ogólnym potopie uchroni wszelaki zdrowy posiew życia moralnego i nadprzyrodzonego.

Spełnił on swoją misję względem Polski w czasach ucisku narodu, ale nowa go dziś czeka misja: wspomagać i służyć narodowi, gdy pośród burzy i rewolucji światowej wznosi on swoje królestwo. Wzamian za tę przysługę żywotną Kościoła winno go państwo obdarzać swobodą i wolnością i to już we własnym dobrze pojętym interesie. Bo tylko wolny i nieskrępowany Kościół zdolen jest utwierdzić w Polsce

---

LUDWIK BUJALSKI.

Ku naprawie Rzeczypospolitej.

A jakże się umiera, jeśli się nie zwątpi?
A jakże się zmartwychwstaje, jeśli się nie uwierzy?
Z. Krasiński. — „Przedświt"
(pisma t. III. Warszawa 1912, str. 9...).

I część.

I. Wszyscy znamy chorobę naszej kultury wewnętrznej, tę niemoc, ten tak już często podnoszony w prasie brak siły moralnej, z którego płyną niedomagania ogólnego braku chęci do pracy, czy to szerokich warstwach — do pracy zwykłej, czy to warstw powołanych do wytężonej wielkiej pracy budownictwa państwowego — do pracy, której nakaz wobec przeszłych i przyszłych pokoleń tak przecież jest wyraźny, a tak słabe i niewspółmierne z tym nakazem wysiłki. Wszyscy znamy ten brak ludzi o wielkim rozmachu myśli i woli, tę szarzyznę straszną całego życia i sztuki, i te toczące słaby organizm jady egoizmów jednostek i rosnącego egoizmu grup społecznych, i tę zgniliznę moralną tylu ludzi, i ten chaos niezmierny kołowrotka nikłych poczynań.

Brniemy w tem wszystkiem zalewani ogólną płytkością myśli, uczuć i woli, i wśród tego wszystkiego, w chaosie strajków, w rozbiciu zupełnem, chcemy tworzyć dla przyszłych pokoleń ustawy państwa i chcemy je dźwigać wielkiemi reformami społecznemi i zamierzeniami gospodarczemi.

Wiemy, że jest źle, pocieszamy się płytko, że inaczej być nie może, że jesteśmy zmęczeni wojną — chyba okupacją, bo groza wojny ubiegłej już dawno nas nie trwoży, a o dzisiejszej wojnie jakby się nie wiedziało, bo nic się o niej nie pisze, ani nie czyta oprócz komunikatów sztabu; pocieszamy się płytko, że mogłoby być gorzej, że Opatrzność czuwa nad nami, że już jest trochę lepiej, że zagranica nas chwali. Wyraźnego poczucia odpowiedzialności za to, co jest w społeczeństwie, się nie odczuwa i wyraźnych chęci dźwignięcia się z tego błota nie widać. A to wykłamywanie się od odpowiedzialności — to dowód także słabości. Silny moralnie człowiek za wszystko bierze odpowiedzialność, jeśli nie pracuje całą duszą, całym udziałem woli nad poprawieniem złego, ale w Polsce dziś tak pracujących jest mało.

Odejdźmy nieco od tego, spójrzmy z pewnej perspektywy i zobaczymy, jak nieogarniający są ci, co nie widzą, jak trudno budować na takim dusz trzęsawisku, zobaczymy jak krótkowzroczni są ci, co nie widzą, że rozbijają się te wysiłki państwotwórcze od egoizmu każdego i wszystkich.

A jakże to mogą być ogarniającemi, kiedy sami w tem tkwią i zajęci aktualnościami odejść od tego wszystkiego nie mogą. Trzeba odejść na chwilę, ogar-

Królestwo Boże. Winien też jest naród dać Mu to miejsce w swoich konstytucjach, w swoim ustroju, które się Kościołowi jako instytucji Bożej i nadprzyrodzonej należy. I trzeba to stwierdzić, że wszystkie konstytucje, począwszy od Konstytucji 3 Maja miały to szerokie i pełne zrozumienie dziejowej i wiekowej misji Kościoła katolickiego w Polsce, jak i wzajemnego stosunku Kościoła do państwa.

Zawiódł w tem jedynie projekt ostatniej i najnowszej konstytucji wniesionej w Sejmie polskim. Lecz katolicka opinja w kraju w szerokich warstwach naszego narodu polskiego już dała na to odpowiedź. Wyrażamy Wam, Najmilsi, podziękę za to, żeście z wszystkich stron Polski wnieśli do Sejmu tysiącami podpisów opatrzone protesty. Pokrzepiliście nasze serca i nie zawiedliście ufności naszej, którąśmy pisząc list nasz ostatni wam wyrazili.

Niechże wiara polskiego ludu, niechże jego odważne wyznanie, niechajże jego żądania, ażeby Kościół miał w konstytucji należne sobie miejsce, ażeby szkoła w Polsce dla katolików była katolicką, a wychowanie publiczne na moralności i wierze oparte, by węzeł małżeński był nierozerwalny, niechże będą najlepszą odpowiedzią na liczne próby wrogów Kościoła, by lud od wiary ojców oderwać.

Bo i jakże różnych po temu używano sposobów! Z początku głoszono i wysławiano za program przyszłego ustroju Polski zupełne wyłączenie Kościoła od państwa, a w wychowaniu publicznem za hasło ogłoszono szkołę bez Boga.

Gdy zaś wrogowie Kościoła opatrzyli się, że za wcześnie zamiary swe odkryli, bo lud się oparł wywrotowej robocie, wtedy próbowali uśpić czujność ludu i poczęli wmawiać, że nie myślą ludowi odbierać religji, a nawet gotowi są pozostawić religję jako nadobowiązkowy przedmiot w szkole, tylko jedynie uważają Rzym i wpływy Rzymu za obce i szkodliwe, od których należałoby Kościół w Polsce uwolnić. Nie brakło też i nie braknie oględnych, ale zręcznie przygotowanych prób. Wmawia się w lud, że wszystko on może, nie tylko więc może dziś zmieniać konstytucję państwową, ale może też jako pan wszechwładny tak samo zmienić samą zasadniczą konstytucję Kościoła. Tę zaś swoją wykrętną i przewrotną robotę pokrywają szumną nazwą unarodowienia albo zdemokratyzowania Kościoła; przedsięwzięli nawet próby, ażeby utworzyć Kościół przez nich nazwany narodowym i demokratycznym.

Wszystkie te próby zmierzają do jednego, ażeby za wszelką cenę oderwać nas, Najmilsi, od Rzymu i Ojca św.

W tym celu używają popularnych haseł, wyzyskują zręcznie i rozdmuchują każde niezadowolenie, trafiają do ludzkich skłonności, jak próżność, ambicja i pycha. Obudzają też w naszych sercach nieufność ku kapłanom i biskupom waszym i Kościołowi, a wszystko na to, by sami agitatorowie wywrotu stali się wam nauczycielami, waszymi kapłanami i waszymi biskupami, tylko że nie na dobro i zbawienie dusz waszych, ale na ich zgubę i zatratę.

Inni wreszcie uderzają w stronę materjalną i chcieliby ogołocić Kościół ze wszystkich dóbr ziemskich, powtarzając szyderczo za Juljanem Apostatą i innymi ciemiężycielami Kościoła, że przecie Kościół Boży nie jest z tego świata.

Najmilsi! przestrzegamy was, wasze serca i sumienia przed zamysłami wrogów Kościoła i wiary św. Brońcie się przeciwko tym wszystkim wrogim pokusom, utwierdzając się w wyznaniu, które codziennie powtarzacie w waszych modlitwach: „Wierzę w Kościół powszechny".

Nie jest Kościół budowaniem ręką ludzką uczynionem, bo Chrystus sam powiedział do Piotra „zbu-

---

nąć i zobaczyć, gdzie i co się buduje, jak to wygląda, jak się wznosi. Obowiązek to budowniczych elementarny, bo jakże tu budować nie widząc?

Czemu, gdy odczuwamy wokoło ten bezład, niemoc i te jady, gdy wiemy, jakie zadania na barki nasze spadły, czemu przerażenie i groza nas nie ogarnia? Czyżbyśmy raptem stracili patrjotyzm i poczucie obowiązku względem Ojczyzny, stracili raptem to, czem tak niedawno szczyciliśmy się i z czego byliśmy znani szeroko? Zdajmy sobie sprawę w sumieniu i odpowie nam ono, żeśmy tego nie stracili, tylko, czucio wo tkwiąc w tem wszystkiem, wznieść się nie możemy do uczuć ogromniejszych i wstrząsnąć głębiej, nie możemy wzrokiem ogarnąć szerokich widnokręgów życia, i w piersi wziąć szerszych tchnień czucia. Piersi szerokie i wzrok widzący daje siła wewnętrzna ducha ludzkiego, a duch w nas zmalał i wzrok nasz nie sięga dalej aktualności dni bieżących i uczucia nasze zmalały do nikłych, przemijających odczuwań i nic już nie dźwiga uczuć i nie rozszerza horyzontów.

A jednak nie straciliśmy świadomości wewnętrznej, stwierdzanej po tylekroć, że tylko wtedy czyny ludzkie są wielkie i myśli twórcze i płodne, kiedy wzrok jest ogarniający, kiedy tchnienia szersze, kiedy płyną do nas od świata zewnętrznego szerokie fale powiadomień, kiedy myśl rzutem dedukcji ku nim idzie, kiedy duch twórczy żywie i iskry wynalazcze krzesze.

Co odebrało nam siłę wewnętrzną? Czemu duch zagasł? Przecież bywały w Polsce wielkie siły wewnętrzne, tworzące czyny wiekopomne. Czyż większych trzeba wypadków, niż zmartwychwstanie narodu?

---

2. Czemu duch zagasł? Bo siła wewnętrzna rośnie i potężnieje tylko na trzeźwem i obejmującem ześrodkowaniu wszystkich władz wewnętrznych człowieka, wszystkich jego myśli i uczuć. Oczywiście ześrodkowanie takie musi leżeć nie w najniższych poziomach tych władz, ale w wyższych pokładach duszy: namiętności, choćby objęły najgórniejsze warstwy duszy, nie obejmują trwale i bezwzględnie władz myśli, władz krytycznego intellektu.

Aby siła wewnętrzna była trwałą, ześrodkowanie winno być nie chwilowem, nie przemijającem. Trwałe to i obejmujące ześrodkowanie możliwe jest tylko na podłożu bezwzględnego sprawdzianu naszych uczuć i myśli, nie znajdziemy go w uczuciach, jeśli im myśli przeczą, i w myślach,—jeśli im przeczą uczucia; musi on być jasny, wyraźny, nie gubiący się, przytem winien być potwierdzany u innych ludzi, bo niepotwierdzenie obcującej naszej psychiki gasi jasność prawdy i wyrazistość sprawdzianu i pogrąża go we względności.

Taki tylko sprawdzian, wskazując wartość poszczególnych, rozbieżnych w nas dążności, dźwiga dusze z płaszczyzn poziomych, oczyszcza je, wykluczając

duję Kościół mój". Budowanie to więc jest Boże, architektem i budowniczym Kościoła jest sam Chrystus Pan. Nie może zatem ręka ludzka zmieniać jego konstytucji, która jest dziełem Bożem. Nie może też Kościół być sługą państwa i jakimś urzędem państwowym, któregoby rolą było spełniać przez rząd określone czynności.

Kościół musi mieć poręczoną sobie wolność i tylko Kościół wolny będzie stróżem moralnych i nieprzemiennych praw w narodzie, tylko Kościół wolny staje przed możnymi tego świata, żeby przez usta św. Ambrożego, albo przez usta Stanisława Biskupa karcić złe i zagradzać złemu drogę.

Kościół dla spełnienia swojej misji nadprzyrodzonej potrzebuje niezbędnych do tego warunków ziemskich. Już dla Chrystusa Pana i uczniów Jego składali pobożni ofiary na opędzenie jego potrzeb doczesnych. Stąd Kościół za wzorem swojego Mistrza i Pana, skoro jest na ziemi, ziemskiemi się też posługuje środkami, niezbędnemi dla jego utrzymania i rozwoju. Stąd stróżem jest pobożnych legatów i zapisów i właścicielem ich, i nikt mu tego prawa spornem uczynić nie może.

Wreszcie, Najmilsi, szczególniej wam na serce kładziemy miłość do Ojca św. i uległość dla niego. Wasze synowskie przywiązanie do Stolicy Apostolskiej niechaj będzie najlepszą odpowiedzią tym, co Kościół w Rzymie przedstawiają jako coś wam obcego, a nawet wrogiego.

Papiestwo, chociaż dziś odarte ze ziemi, a Papież sam choć więźniem jest w Watykanie, nie upomniał się nigdy o jeden mórg ziemi polskiej, bo On niczego od nas nie żąda tylko dusz naszych. Papieże nieraz narażali się na przykrości, broniąc przez usta swoich przedstawicieli sprawy Polski od pierwszego protestu papieża w chwili zaboru Polski aż do ostatniego głosu gorącego Polski miłośnika Piusa X. Ile zaś serca, ile tkliwej miłości okazał dzisiejszy papież Benedykt XV, to wszyscy wiecie. Z dokumentów, które dziś światu ogłasza, okazuje się, że nie tylko sercem i słowem, ale wielką ofiarnością pieniężną, częstem poparciem czynnem popierał naszą sprawę, ocierał nasze łzy, biedę i nędzę. (D. n.).

Nasze cele wojenne.

Zaraz po wznowieniu sesji sejmowej na jesieni, posłowie socjalistyczni podnieśli gromkim głosem żądanie niezwłocznego zawarcia pokoju z bolszewikami. Żądanie to, wysuwane przy okazji różnych strajków i zebrań, stało się hasłem chwili dla całego socjalizmu światowego. Nigdzie jednak nie jest ono tak szalonem jak u nas, nigdzie nie nosi tak wyraźnych znamion zdrady stanu. Żądanie wytrwania na posterunku w walce przyrównywał pan Daszyński do oszukańczych nawoływań Ludendorfa o dalszą wojnę wówczas, gdy klęska Niemiec była już oczywiście nieunikniona, gdy każdy dzień wojny czynił tę klęskę tem pewniejszą i tem straszniejszą. Porównanie to jest charakterystyczne dla metody politycznej naszych socjalistów, którzy zdają się nie rozumieć wcale, że naród polski ma wytkniętą linję polityczną, po której świadomie dąży do zwycięstw przez ból i wysiłek wojenny, i wmawiają oni w nas, że ta wojna jest, tak jak w Niemczech, narzucona narodowi przez czyjeś widzimisię, czy czyjeś cele uboczne, że się prowadzi wbrew narodowi i wbrew jego istotnym interesom.

W rzeczywistości jest zupełnie inaczej: wojna obecna, rzeczywista polska wojna, jest środkiem ko-

---

bezwartościowe, i sprzęgając w jedność z chaosu wyprowadza wzwyż.

Czy możliwe jest jego osiągnięcie?

Włożony w duszę sprawdzian sumienia, już dziś negatywny tylko, wskazujący, czego robić bezwzględnie nie należy, we względności wszystkiego traci wartość sprzęgającą i zastąpić świadomego, pozytywnego sprawdzianu nie może.

Ogrom dorobku wiedzy wzbogacił myśli i trzeźwe tych myśli ostrze sięga prawd uczuciowych i nie utrwala tych prawd, lecz gasi je.

Czynnnym sferom intellektu przeczą często uczucia, bierne władze nasze, — jedne i drugie nie mogą być sprawdzianem i ostatecznym drogowskazem. Wielka filozofja ostatnich czasów nie doszła dalej jak do niezadowalających uczuciowej sfery koncepcji absolutu w świecie (chrematycznym) i z nią się mistycy nie godzą.

Niejasne dociekania mistyków na tematy indyjskiego ezoteryzmu wiodą ducha na górne ale obłędne drogi wschodniej i tak odrębnej indyjskiej psychiki, która, będąc swobodną wewnętrznie, trwa w wyraźnem przeświadczeniu o złudzie całej zjawy rzeczywistości i zrywa za światem.

Zaprzeczają tym indyjskim uświadomieniom uczuciowe uświadomienia ludzi zachodnich, którzy, czując w sobie siły do przetworzenia rzeczywistości, widzą konieczność walki ze światem zewnętrznym o wolność i widząc konieczność dźwigania się przez materję do Królestwa Bożego, drogą wskazaną przez Chrystusa, wznoszą się ponad wschodnie zupełne niesprzeciwianie się złemu.

Prometeizm, zrywający z uczuciowemi uświadomieniami i opierający sprawdziany wewnętrzne na rozumowem tylko poznaniu, prowadzi do zerwania duchowego związku człowieka z kosmosem i, ustalając jakby królestwo wolności w oderwanym od świata bezmiłosnym duchu ludzkim, czyni, że duch ten staje się samotnym, przez to smutnym i w końcu złym.

Masonerja *), szerząc zasady takiego tylko rozumowego poznania, dąży do władzy i wpływów (w tym celu, aby umocnić swą spoistość i siłę wewnętrzną otacza się tajemniczością, wiąże przysięgami, grozi zemstą) i staje się ona coraz widoczniej złym duchem społeczeństwa, bo coraz widoczniej stacza się do zadowalania żądzy władzy w imię egoistycznych celów (jeśli już nie do szerzenia samego zła, do celów utrwalania potęgi egoizmów ludzkich, co zarzucają jej niektórzy). O masonach można powiedzić to, co Górski mówi o prometeistach: „wolność, zdobyta jedynie na drodze poznania, jest podobna do wolności tych despotów wschodnich, którzy tyranizują swych podanych dowolnie i nieskrępowani żadną konstytucją, żadnym rozdziałem pomiędzy dozwolonem i niedozwolonem, ale którzy też, z drugiej strony, otoczeni obcością uczuć, drżą przed zamachem na każdym kroku, a sami najczęściej rządzeni są przez podszepty niskich zauszników; tak my, ze strony natury postawieni do niej

*) Declaration du Conceil de l'Ordre, ogłoszona w 1904 r. przez masonów francuskich.

niecznym dla osiągnięcia najżywotniejszych, najważniejszych celów życia i rozwoju narodowego. Przez tę wojnę naród powraca do utraconego w świecie stanowiska, przez tę wojnę prowadzi jedyna droga do szczęśliwego, trwałego życia państwowego niepodległej Polski. Jest ona koniecznem spełnieniem obowiązku dzisiejszego pokolenia wobec pokoleń przyszłych, nie przypadkowym, awanturniczym epizodem, ale naturalnym i koniecznym aktem wielkiej dziejowej linji polityki polskiej.

Po wojnie światowej wielką linją polityki światowej, według której i Polska musi kierować swoją akcją polityczną, jest ochrona świata przed odwetem niemieckim i usunięcie sił rosyjskich z pod wpływu i rozporządzalności niemieckiej polityki odwetu. Jest to główne zadanie polityczne, nad którego pomyślnem spełnieniem musi pracować cała koalicja demokratyczna tem usilniej, im połowiczniej przeprowadziła zadanie poprzednie: skruszenia potęgi niemieckiej. Zadanie to stawia przed nami i dzisiaj ten sam dylemat, co przed pięciu laty: z państwami centralnemi, czy przeciw nim; to pytanie pozostaje i na długo pozostanie decydującem o stanowisku politycznem grup i ludzi. Cały świat i nadal pozostanie podzielony na dwa obozy: germański, dążący do cezaryzmu pruskiego nad całym światem, i antygermański, dążący do wolności rozwoju narodów. Miejsce Polski pozostaje i nadal tak samo koniecznością wykazane, jak było przed wojną i w czasie jej trwania: potęga Prus jest niemożliwa przy istnieniu Polski; pogodzenie trwałe Polski z Niemcami, dążącemi do odwetu, jest wykluczone; stąd Polska całą swoją potęgą musi stanąć i trwać przeciwko Niemcom, ratując swoje istnienie. Dlatego też nie może Polska, jak nie może Koalicja cała, zachować się biernie wobec Rosji. Rosja, jako skarbiec sił ekonomicznych i wojskowych, stanowi główny przedmiot interesu niemieckiego; zdobycie jej przez wpływy niemieckie jest warunkiem powodzenia odwetu. Tem samem jest warunkiem bezpieczeństwa świata, a przedewszystkiem Polski, zabezpieczenie Rosji przed Niemcami, to jest takie opanowanie życia wewnętrznego, ekonomicznego, społecznego i polityki Rosji, aby nigdy nie mogła się ona stać narzędziem i polem ekspansji niemieckiej. Czynne zorganizowanie Rosji, jako siły przeciwniemieckiej, jest nakazem dla polityki Koalicji.

W związku z tą wielką linją polityki międzynarodowej stoi także pewna zasadnicza linja polityki wewnętrznej, wspólna wszystkim narodom Koalicji. Wskazana jest ona przez to, że rewolucja jest również jak potęga Rosji narzędziem działania niemieckiej polityki na świecie. Jak przed wojną socjalizm i pacyfizm były terminami, któremi świadomie Niemcy usiłowali sparaliżować siłę obronną innych narodów, tak teraz bolszewizm, socjalizm i prądy rewolucyjne, strajki i anarchizujące społeczeństwo wybuchy — są w ręku świadomej swych celów polityki niemieckiej narzędziem pierwszorzędnem walki celowej. I dlatego wszystkie narody, które nie chcą dać się pochłonąć potędze niemieckiej, ani zepchnąć do roli jej niewolników, muszą z całą stanowczością utrzymywać u siebie ład wewnętrzny, zamiłowanie i zdolność do wytężonej pracy, a z całą bezwzględnością tępić i unicestwiać wszelkie zakusy rewolucyjne: każdy krok ku rewolucji, każde nawoływanie do niej staje się czynem zdrady stanu własnego narodu na rzecz odwetu niemieckiego.

W obu dziedzinach — międzynarodowej i wewnętrznej, przypada Polsce szczególna rola. Nasza siła państwowa i militarna stanowi główną zaporę dla ekspansji niemieckiej i dla oparcia odwetu niemieckiego na poddaniu sobie i wyzyskaniu Rosji. Najlepiej znając perfidną politykę niemiecką od stuleci, a jednocześnie znając gruntownie teren rosyjski — jesteśmy

---

w stosunek poza normalny, wystawieni jesteśmy na działanie toksyn wszelkiego rodzaju i rozkładu, który się nazywa śmiercią; z drugiej zaś strony, nawet wbrew woli, jesteśmy niewolnikami niższych naszych instynktów, jako naszych doradców i tyranów". „Poznanie bezmiłosne... czemże jest? jest poznaniem czysto zwierzęcem i prowadzi do potęgi zwierzęcej" *).

Wszystko to znajdujemy u warstw górnych, u szczytowych warstw inteligencji.

Nieco niżej widzimy już chaos myśli, nieobejmującej zdobyczy wiedzy i brak często zupełny trwałych podstaw myślowych, a przytem poszukiwania i błąkanie się w mieszaninie zjawisk fizycznych i duchowych okultyzmu i medjumizmu.

Wyraźnych dowodów istnienia Boga myśl nie daje, a jest ona stanem dziś trwalszym, niż uczucie.

Uczucie wznosi nas czasem do wyżyn wiary, ale gasnące często uczucia przeplatane z trwalszemi stanami myślowemi stwarzają, że wiara i u ludzi religijnych przestaje być prawdą wewnętrzną, nie daje zadolenia dla całej istoty ich, jedynie w uczuciach pociesza, przestaje być żywą i czynną i rodzi u wielu zupełną połowiczność wiary. Każdy wierzy po swojemu, często nie zdając sobie zupełnie sprawy, w co wierzy. Czerpane z filozofji pojęcia panteizmu, absolutu, w świecie często zastępują wiarę religijną. I u ludu żywa wiara gaśnie, bo często nie jest dostatecznie żywą i czynną u jego przewodników, a wielu ludzi bez wiary odbiera mu ją, bądź negując, bądź używając jej dla celów obcych prawdziwej wierze religijnej.

Nie mając wyższego bezwzględnego sprawdzianu, trwając w zupełnem przeświadczeniu o niemożliwości osiągnięcia jego, niemożliwości pogodzenia myśli z wiarą, stwarzamy w sobie sprawdziany niższego rzędu, względne prawdy, które podsuwają nam peryferyczne interesy, wrażenia i uczucia. Wypełzają z nas cele życiowych korzyści, cele ambicyj naszych, rozbijające ludzi na grupy zwalczające się wzajem—i w procesie swoim rozkładowym te interesy doprowadzają do coraz niższego poziomu stan wartości duchowych narodu, a w dalszym swoim rozwoju mogą doprowadzić do zguby.

Mieliśmy przedtem wspólny cel niepodległości, nie był to sprawdzian wewnętrzny w sensie jak wyżej, ale sprzęgał nas i ciągnął w górę, i wyciągnął.

Teraz wołamy: budujmy Państwo! ale to już nie jest nakaz w treści swej tak konkretny i wyraźny jak pierwszy. Każda grupa budować chce po swojemu i nakaz ten nie sprzęga grup reprezentujących odrębne interesy, a interes całokształtu przedstawia się nie tak dostatecznie jasno, wyraźnie i bezwzględnie i o wspólny program tu już trudniej. Nakaz budownictwa państwowego egoizmów nie gasi, rozkładowych tendencyj klasowości nie znosi. Już przed uzyskaniem niepodległości rozpoczęła się choroba niemocy dusz pogrążonych we względności. Patrjotyzm, jako stan uczuciowy, zatem przemijający, nie jest dostateczny dla opanowania egoizmów. Czy w nas samych, w każdym z nas

*) A. Górski „Na nowym progu".

z natury rzeczy obowiązani objaśniać Koalicji intrygę niemiecką, i służyć jej polityce za przewodnika w chaosie rosyjskim i nasz głos powinien zdobyć sobie w tych sprawach znaczenie rozstrzygającego głosu eksperta. Jeśli nasi sojusznicy w zaślepieniu swojem pozwalają sobie niekiedy w tonie podnieconym zapytywać nas w notach swoich: „czy Polska wreszcie zdaje sobie sprawę, że jest w pokoju z Niemcami"—to nasza dyplomacja powinna z tem większym naciskiem odpowiedzieć pytaniem: czy naiwna Koalicja wreszcie otworzy oczy na to, że ją obłuda i podstępna zręczność niemiecka ciągle wyprowadza w pole? i nieustannie zasypywać Koalicję stosami dowodów, że traktowanie Niemiec, jako lojalnego kontrahenta jest ośmieszaniem się w ich oczach, a ośmielaniem tylko ich bezczelności, wprost groźnem dla pokoju i dla bezpieczeństwa ich sąsiadów. Niestety jesteśmy świadkami upokarzającego zjawiska, że pod firmą Prezesa Ministrów i Ministra Spraw Zagranicznych, który przez cały czas wojny był współkierownikiem narodowej, antyniemieckiej polityki polskiej, nasze ministerjum prowadzi nieraz politykę, która w zdumienie wprawić musi świat antyniemiecki, a niezmiernie radować musi dyplomację niemiecką. Mianowanie takich panów, jak Jurystowski, który był agentem wywiadowczym austrjackim przeciw Entencie, jak Sokolnicki, który był agentem niemieckim, przeciw opinji publicznej do stolic koalicyjnych jest poprostu prowokacją; utrzymywanie takich osobników, jak August Zaleski, Ziabicki, Knoll i tym podobni na służbie ministerjum, nie bez wpływu paraliżującego dla całej naszej polityki przeciwniemieckiej — jest szaleństwem, albo brakiem elementarnego poczucia przyzwoitości z jednej, a celowości z drugiej strony. I pan Paderewski z siebie odpowiedzialności za tę skandaliczną stajnię Augjasza, którą się stało Ministerjum Spraw Zagranicznych i nasza służba dyplomatyczna—nie zdejmie, boć bez jego zgody takie nominacje byłyby niemożliwe. To trzeba zmienić koniecznie i natychmiast.

Z drugiej strony naturalną rolą Polski musi być przodowanie w wewnętrznej walce z rozkładem, w trwałem rozwiązaniu zagadnienia społecznego nie na drodze walki klas i rewolucji—ale przez ożywienie życia ekonomicznego duchem narodowej służby i idealizmu. Związek bowiem pomiędzy walką z bolszewizmem zewnętrznym na froncie, a walką z bolszewizmem wewnątrz kraju—jest bardzo ścisły, zwłaszcza u nas, gdzie tak znaczny procent ludności stanowią żydzi, w olbrzymiej większości zaprzysiężone polityce niemieckiej narzędzie rozkładu narodów aryjskich. Dlatego to w chwili właśnie, gdy ostateczny atak na Piotrogród i Moskwę wydawał się bliski, gdy tron czerwonych zdawał się pochylać nad przepaścią—ze wszystkich stron zerwała się istna burza przeciwko wewnętrznym siłom narodów, walczących z bolszewizmem. Najdotkliwiej ten atak odczuła Polska. Nie należy się dziwić, że P. P. S. tak gorliwie stanęła do walki z anarchją w Polsce w chwili, gdy potęga Lenina najbardziej wymagała sukursu: bolszewizm jest jedynem konsekwentnem zastosowaniem socjalizmu; bankructwo Lenina zwiastuje też bankructwo wielkiego socjalizmu, a przytem pozbawia socjalistów tak cennej w ich ręku broni—szantażu wobec społeczeństw zachodnich: dajcie nam władzę, bo inaczej prądy rewolucyjne, gdy je rozpuścimy, sprowadzą bolszewizm! Stąd ten konieczny związek ideowy i polityczny między bolszewizmem, a każdym socjalizmem, choćby się najuroczyściej bolszewizmu wypierał, i gdzieniegdzie probował mu się konkurencyjnie wobec otumanionych mas przeciwstawić.

Na tle tych wielkich linij polityki zewnętrznej i wewnętrznej z całą jasnością staje przed nami cel

---

nie czujemy, że budowa Państwa nie jest sprawdzianem uczynków każdego dnia.

Obawy o naszą niepodległość ducha tylko władne wstrząsnąć, słabe i bezsilne dusze zobojętniały już na to. Zmalały dusze, bo niema sprawdzianu, bo już nawet nadziei nie mamy, aby go znaleźć można było: tak już głębia nasza szukająca prawdy zasypana i zamulona została przez ogrom zdobyczy materjalnych i twierdzeń rozbieżnych, że przestała być potrzebna i zabiliśmy ją deskami jak grób i prześlismy na peryferję, z której legną się tylko idee małe, bezwartościowe, niewładne opanować egoizmów ludzkich. W zupełnych nizinach duchowych, — zupełnie rozkładowe idee bolszewizmu, na najpłytszych materjalnych dziedzinach oparte, a w najwyższych pokładach tychże płaszczyzn—mało twórcze, bezsilne, przeciwstawne *idee, na indukcji empirycznej oparte, a nie twórcze idee ducha.*

Idee społeczno-narodowe były twórczemi, gdy jeszcze świeciły odblaski epoki zrodzonej na głębiach dusz wstrząśniętych rozdarciem Ojczyzny. Wtedy za Szczepanowskim snuliśmy dalej głębokie pomyślenia o przeznaczeniach narodów. Straciliśmy potem i tę głębię, bo i te odblaski przestały już świecić jasno i wyraźnie, i te grupy, których wyrazem był Szczepanowski, przeszły także na koncepcje interesów zawsze względnych, przestały być twórczemi, poczęły kompromisować, tracić wpływy i tam zaczęły się rozłamy i secesje, z braku dostatecznych sprawdzianów wyrosłe, lęgnące się na podłożu płytkości ogólnej i z niej płynących ambicyj. Tylko głębia łączy głęboko.

Wiadomo jednak, że jeśli chodzi o szukanie prawdy wewnętrznej, to niewielu tę konieczność odczuje, bo niewielu ludzi chce prawdy rzetelnej, docierającej do tajni przeznaczeń, prawdy istotnej, obcej innym celom, celom własnej ambicji, własnej wygody i własnego spokoju. Wiele z tego jest w każdym z nas i to nas mocno trzyma na peryferji i nie pozwala zstąpić tam, gdzie się lęgnie twórczość ludzka, gdzie zaczyna się dźwiganie wewnętrzne. Ale dziś winien dźwignąć się każdy, kto w moralnej swojej odpowiedzialności wobec czasów czuje, że osłabł duchowo i należy przypuszczać, że wobec wielkich zadań i wielkich obowiązków uboczne cele zbledną i dusze będą się powoli oczyszczać od zgubnych dla wewnętrznego życia nałogów.

Wiadomo także, że nie wszyscy jesteśmy zdolni do rzetelnego, oderwanego i trzeźwego zarazem myślenia, ale powtórzę za ks. Oraczewskim, *) „jeżeli istotnie mamy się odrodzić, winien być dziś odnowiony i pogłębiony prastary mózgu polskiego pragmatyzm myślicieli — obywateli i dążenie par force do prawdy naprawdę całkowitej, kosmicznej a zarazem i ludzkiej, do klucza zagadnień życiowych, do życia i czynu formuły".

Pamiętać musimy, że wszyscy twórcy i odnowiciele Polski, a tych tak dziś potrzeba (bo już się czę-

*) Ks. Czesław Oraczewski „Dokąd idziesz Polsko?" — Poznań, 1919 r.

naszej wojny wschodniej. Musimy się liczyć z sąsiedztwem — Rosji; wszelkie mrzonki o buforowych państwach między nami i Rosją są tylko na rękę wielkiej intrydze niemieckiej. Niemieckie koncepcje Ukrainy i Białej Rusi są stworzone poto, aby tem łatwiej dać Niemcom oparcie po naszej wschodniej stronie. Szaloną jest ta lekkomyślna gra w obrońców jakiegoś przeniewierczego hajdamaki Petlury, który nas każdej chwili sprzeda Niemcom, czy Moskalom. Spotkanie z Denikinem jest dużo dla nas korzystniejsze pod Winnicą, aniżeli nad Zbruczem. Właściwą naszą granicę wschodnią, z wyjątkiem południowego odcinka, zapewne już osiągnęliśmy—i musimy jasno zdawać sobie sprawę, że będzie to granica z Rosją. Tworzenie poza nią dalszych państewek byłoby tylko robotą ku rozszerzeniu granic Rosji na zachód', a nie naodwrót, bo autonomiczny Kamieniec-Podolski będzie Piemontem dla zdobycia Lwowa, a autonomiczny Mohylew — dla zdobycia Mińska i Wilna. Ośrodki takich państewek moralne byłyby zawsze w Polsce — i odrywałyby one od Polski te ośrodki; natomiast te kraje, jako Kresy rosyjskie, będą ciążyły ku Kijowowi i Moskwie—z któremi ani Lwów, ani Wilno żadnemi istotnemi węzłami nie są związane. I dlatego celem naszej wojny jest utwierdzenie naszej granicy wschodniej i dotrwanie z bronią w ręku do czasu, gdy powstanie po tamtej stronie rząd rosyjski, który będzie mógł zawrzeć istotny pokój z nami, potwierdzając naszą koncepcję wzajemnej granicy. Ale temu przryszłemu rządowi rosyjskiemu trzeba tę zgodę z nami ułatwić, przez stworzenie faktów dokonanych, z któremi się i on i sojusznicy nasi będą musieli liczyć. Takim faktem przedewszystkiem musi być inkorporacja polskich i ku Polsce ciążących ziem wschodnich na podstawie woli ich ludności, którą wybrani przedstawiciele stwierdzą przed światem. Dlatego wybory na Kresach są koniecznym środkiem upewnienia naszego mężnego żołnierza na froncie, że nie napróżno i nie w cudzej sprawie krew swoją przelewał.

A drugim celem wojny jest przecięcie tej drogi, którą się do serca narodu sączyły ze wschodu jad anarchji i zdrada rewolucji. Trzeba zabezpieczyć zdobycze wielkiej wojny przed rozkładem. Dlatego to przedewszystkiem wojna wschodnia wymaga poza frontem mocnego i stanowczego rządu, który nie da na rozdrapanie wrogom wewnętrznym tych zdobyczy, które krwią i trudem okupił żołnierz polski na wszystkich polach bitew. Ład wewnętrzny, wytężona, zgodna praca, poszanowanie prawa, ustalenie praworządności władz — i na nich opierający się rozkwit pomyślności powszechnej—oto są zdobycze, których przed wrogiem zewnętrznym broni nasz żołnierz na wschodzie; trzeba, żeby wiedział, że je przed wrogiem wewnętrznym obroni mądry i silny narodowy rząd.

Acerbus.

---

sto słyszy, że czekać należy tylko Dmowskiego, jakgdyby on jeden mógł sam dźwignąć Polskę) myślicielami byli, innych ambicyj, niż ambicja pracy dla zbawienia Ojczyzny nie mieli i dlatego docierali tam, gdzie się docieka przeznaczeń, stamtąd obejmowali dedukcją obszary życia polskiego, tam znajdowali źródła życiodajne, tworzyli życie i zawsze życie polskie (nie „zachodnie“, jak się dziś w powierzchowności naszych sądów często mówi).

Tylko w tych głębokich dziedzinach ducha leży właściwa ocena wielkich zjawisk powszechnych, bo tam tkwi tajemnicza twórcza wola życia oparta na samych jego instynktach. Ona wznosi w nas bierne pokłady życia w dziedziny wyobraźni, piękna i poezji, i ustala w sferze uczuciowej mistyczne związki, ona myśli twórcze rodzi i drogi myślicielom odkrywa, tam, w tej woli twórczej łączy się dobro z prawdą, uświadamia się jedność naszych myśli i uczuć, i odkrywa się prawda wartości niezaprzeczalnej, bezwzględnej, prawda przeświadczeń naszych.

Tam należy szukać prawdy, w samych zrębach polskiej duszy.

(D. c. n.).



Z obrad sejmowych.

Po dwóch miesiącach przerwy powinnibyśmy dać syntetyczny pogląd zarówno na różnice—dosyć znamienne—pomiędzy nowym okresem sesji sejmowej, a poprzedniemi, jak i na rozwój wewnętrzny sytuacji parlamentarnej i na rozwój sytuacji politycznej w kraju. Perspektywa czasu byłaby na to dostateczna. Wszelako wobec kryzysu rządowego, w jaki weszliśmy, i który w tych dniach właśnie musi dobiec swego rozwiązania - odłożymy to jeszcze na tydzień lub dwa tygodnie.

Jedno tylko dziś zaznaczymy, że znamienne jest dojrzewanie Sejmu, wzrost niewątpliwy poczucia odpowiedzialności wśród posłów, i, co za tem idzie, poczucia swej ograniczonej kompetencji. Pracowitość Sejmu nie spadła—stała się jakby równomierniejsza. Komisja Konstytucyjna sumiennie i poważnie wypracowuje artykuł za artykułem projekt Ustawy Konstytucyjnej, dyskusje w niej są pouczające i celowe, dodają wartości dziełu. Projekt rządowy niestety nie pomoże wiele; jest powierzchowny i chwiejny, niedość konsekwentny i nie zdradza żadnej wielkiej linji programowej. Zdaje się, że to swoje najważniejsze dzieło Sejm Ustawodawczy dokończy bez pomocy rządu—i dokończy go dobrze. Początkowe radykalne zapędy ustępują powoli rozwadze i temu zasadniczemu tonowi pewnej nieśmiałości i szukania tradycji, który, rzekłbym, jest warunkiem dobrej pracy konstytucyjnej.

Nie pozytywną pracą natomiast, a ciężkiem zmaganiem się namiętności i interesów, a przytem bez jasnej świadomości ani zasad, ani dróg—rozwiązał Sejm nareszcie sprawy aprowizacji—połowicznie. Niedaleka przyszłość pokaże, czy trafnie. Na ukończeniu jest sprawa ośmiogodzinnego dnia pracy i sprawa ustawy mieszkaniowej. W tej ostatniej grozi troską duch eksperymentu, który w sposób przerażający narzucił Sejmowi bolszewicką ustawę o sekwestrze złota i srebra. Ustawa ta—wzorowana jakby żywcem na rosyjskich wzorach, z tą różnicą, że zawiera określenie względnie wysokiej ceny na metale szlachetne, jest obrzydliwym okazem gwałtu i anarchji od góry, bo wykonać się nie da właściwie bez rewizji domowych, a jest jednocześnie najoczywiściej bezskuteczną próbą i najzupełniej bezcelową. Wniesienie jej ze strony rządu dowodzi, że mamy tam jakieś śmieszne zapędy etatystyczne, naiwną wiarę we wszechmoc państwa, bez-

myślne złudzenie, że życie ekonomiczne jest martwą gliną, którą rząd i władza lepić może bez przeszkód i zupełnie dowolnie. A przyjęcie jej przez komisję skarbowo-budżetową i Sejm dowodzi zastraszającego w nim braku zdrowej krytyki, prostego rozsądku „chłopskiego“ (pomimo przewagi chłopów) i braku jasnych zasad wytycznych w stosunku do zagadnień ekonomicznych i społecznych.

pś.

Szerzyciele niezadowolenia.

Niezadowolenie wszystkich ze wszystkiego zapanowało na całej linji. Na każdym kroku słyszymy utyskiwania na Sejm, rząd, administrację państwową, koleje, aprowizację, poczty i t. d., jednem słowem, niema takiej rzeczy, z której ogół byłby zadowolony i którejby nie złorzeczył.

Kult niezadowolenia i negacji wszczepił w nasze społeczeństwo kierunek socjalistyczny, w wiecznem niezadowoleniu osnuł on swą rację bytu i z niego czerpie swe siły.

Tam, gdzie idzie o rozbudzenie antagonizmów wewnętrznych, a nawet, co się najczęściej praktykuje, stworzenie i rozdmuchanie nieistniejących, wywołanie niezadowolenia może być bardzo skutecznym środkiem agitacyjnym, napędzającym zwolenników, może być nawet niebezowocnym czynnikiem do jednorazowego przewrotu, do wywołania rewolucji, ale poza tem niczem więcej.

Utrzymywanie społeczeństwa w wiecznem niezadowoleniu nie może być ciągłym i twórczym czynnikiem w polityce, choćby dlatego, że jest uczuciem przejściowem pomiędzy impulsywnym odruchem a zupełną biernością. Doraźny pożytek z rewolucyjnej gorączki społeczeństwa mają tylko wszelakiego rodzaju awanturnicy, jawni i skryci wrogowie narodu i szumowiny społeczne.

Najgorszem jest położenie wtedy, gdy ci, co rozbudzają niezadowolenie, nie wiedzą, co z niem począć i jak się z niego wycofać. Bo niezadowolenie daje się użyć tylko do czynów jednorazowych, ryzykownych, impulsywnych i przemijających; utrzymywane przez czas dłuższy, nie mając nigdzie ujścia, przeistacza się w ferment rozkładowy, wykluczający wszelką systemaczną i twórczą pracę, by przejść następnie w niechęć, apatję i bierność. Socjaliści nasi już nieraz doświadczyli na sobie skutków rozbudzania i utrzymywania mas w „pogotowiu rewolucyjnem“, a obecnie jesteśmy już bardzo bliscy momentu, gdy ich znów, jak już nieraz było, na swej skórze zaznają.

Gdy tylko stan niezadowolenia ma się ku końcowi, aby ostatecznie nie stracić naiwnych zwolenników, zwraca się ich uwagę coraz to w innym kierunku. Coraz mocniej biją wyszczerbione dzwony partyjnej kapliczki, coraz słabsze jednak echo wydają. Coraz większy szerzy się zamęt, by nie dać się zorjentować tłumowi, dokąd się go prowadzi, by za wszelką cenę oddalić chwilę, kiedy trzeba będzie stać się ofiarnym kozłem szerzonego zamętu i niezadowolenia.

Poto „towarzysz“ Moraczewski oddaje Czechom Śląsk Cieszyński, by później alarmować, że „burżuazja“ polska „sprzedaje“ lud roboczy; poto się nie d je tworzyć wojska, rozluźnia jego spoistość i trzyma w Warszawie Kesslera, by później wołać, że Dmowski sprzedaje Niemcom Górny Śląsk, wreszcie poto prze się do wojny z Niemcami, by sprowadzić nieszczęście na nienawistne socjalistom Księstwo Poznańskie, zerwać z Koalicją, powiększyć anarchję i w kon-

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Robotnik polski.

(Szkic socjologiczny).

II.

Jak wytworzyła się historycznie polska klasa robotnicza? Dzieje naszej klasy robotniczej przemysłowej rozpoczynają się w drugiej połowie XVIII wieku wraz z zaszczepieniem u nas fabryk, czyli t. zw. manufaktur. Jest to okres wstępny dziejów naszej klasy robotniczej. Zakończył się on wraz z upadkiem dawnej Rzeczypospolitej. Nieprzyjazne warunki zewnętrzne i wewnętrzne nie pozwoliły tej słabiutkiej płonce proletarjatu fabrycznego, jaki wytworzyły nasze manufaktury, wyrość później w mocne drzewo odrębnej klasy społecznej. To też uschła ona rychło, pozostawszy bez żadnego prawie wpływu na późniejszy rozwój stanu robotniczego w Królestwie Kongresowem. Pracownicy fabryk mieszczańskich i szlacheckich XVIII stulecia nie mogą jeszcze zwać się klasą robotniczą we właściwem znaczeniu słowa, podobnie jak i manufaktura, owa pierwsza forma fabryki, właściwą fabryką zwać się nie może.

Klasę tę przyniósł nam dopiero drugi okres rozwoju fabryki polskiej — początkowa fabryka kapitalistyczna pierwszej połowy XIX wieku. Z tą też formą fabryki polskiej ściśle wiążą się narodziny polskiej klasy robotniczej przemysłowej. W ciągu XIX wieku rozwijający się u nas kapitalizm zrodził tę właściwą warstwę robotniczą nowoczesną. Na początku bowiem tego stulecia przybyła nam nowa siła gospodarczo-społeczna — silny rząd własny, który umożliwił w Polsce rozwój kapitalizmu, a tem samem przyczynił się do wytworzenia swojskiej klasy pracowniczej. Co we Francji na tem polu uczynił Colbert, minister Ludwika XIV, to w Królestwie Kongresowem zrobił rząd polski—położył podwaliny pod rozwój przemysłu naszego współczesnego i dał pierwsze początki istnieniu klasy robotniczej przemysłowej. Niepożyte pod tym względem zasługi położyli dwaj wielcy mężowie stanu: ksiądz Staszic i książę Lubecki.

Okres tedy pierwszy—narodzin i dziecięctwa tej klasy społecznej—obejmuje w przybliżeniu lat pięćdziesiąt między 1820 rokiem a latami 1864—1870. Jest to właśnie okres początkowej fabryki kapitalistycznej polskiej, zwanej jeszcze niekiedy manufakturą, choć różniącej się zupełnie od manufaktury XVIII wieku, gdyż używającej już maszyny, robotnika wolnego, tudzież wytwarzającej na obszerny rynek zewnętrzny. Ludność pracownicza okresu tego składała się w znacznej mierze jeszcze z obcokrajowców, podobnie jak w fabryce mieszczańskiej XVIII wieku; ale około roku 1830 w przedsiębiorstwach naszych żywioł miejscowy polski zaczyna to tu, to ówdzie liczebnie przeważać.

Warunki pracy i bytu robotników były wówczas pod każdym względem pierwotne i nader uciążliwe. Technika stała jeszcze bardzo nisko. Pracownik nie

sekwencji utorować drogę bolszewikom. Aby się bowiem samemu uratować i wypełnić rozkazy, idące ze źródeł nam wrogich, nie można pozwolić, żeby umysł zwolennnika czy sympatyka odetchnął, zorjentował się, komu i czemu służy, należy natomiast z natury rzeczy niespokojną, impulsywną, żądną wrażeń i nowości myśl robotnika tak ustawicznie podniecać i denerwować, by stale mieć wodę zmąconą i grunt podatny do wszelkich eksperymentów.

A kiedy masy zbyt stargane wpadną w apatję i nieczułość na wykrzyki i frazesy, mówi się, że są nieuświadomione, niewrażliwe na ucisk, nierozumiejące własnego interesu, pogodzone z losem i niezdolne do czynu.

Tak czy inaczej uznać należy, że opieranie ruchu politycznego na niezadowoleniu i zamęcie, będące podstawą taktyki międzynarodowych szkodników i wichrzycieli politycznych, jest metodą niedopuszczalną przy istniejącej chęci pracy twórczej i pozytywnego działania.

Gorzej jednak jest, gdy tę samę socjalistyczną metodę działania przyjmują obozy, stojące na stanowisku dążeń narodowych. Wtedy powstaje i zamięszanie większe i niebezpieczeństwo groźniejsze. Dawniej bowiem, by być patrjotą wystarczyło być niezadowolonym z istniejących rządów i ustroju, dziś w niektórych kołach wystarczy trwać w niezadowoleniu z sytuacji obecnej, z rządu czy postanowień konferencji pokojowej, a szczególniej z delegacji polskiej w Paryżu, by „stać na straży czystego i prawdziwego patrjotyzmu". Ten patrjotyzm niezadowolenia, płytki, bezpłodny i bierny pozostał nam z dni niewoli i przynieśliśmy go do zmartwychwstałej Ojczyzny. Ten osobliwy patrjotyzm panuje i szerzy się u nas nie dlatego, aby masy były niezdolne do czynu narodowego, lecz dlatego, że mamy jeszcze mnóstwo ludzi, dla których szerzenie niezadowolenia i oburzenia jest fundamentem działalności, treścią dążeń i istotą programu.

Ten patrjotyzm „szerokiego gardła a wąskiej piersi", jest przekonany, że naród nie wstrząsany ustawicznie dreszczem niezadowolenia, nie lubujący się plamą na własnej szacie i nierozdzierający swych ran krwawiących, jest narodem biernym, nieczułym na zło. Nic błędniejszego jak utrzymywanie, że krytyka i krzykactwo patryjotyczne może zastąpić wytrwały i systematyczny czyn narodowy.

I cóż nam daje stan ciągłego niezadowolenia? Uderzając w próżnię, marnujemy siły i energję społeczną i nic ponadto. Miast skierować uwagę i wysiłki ogółu na rzeczy niecierpiące zwłoki w wykonaniu, na drogę codziennej pracy w dni szare, kiedy się właśnie tworzy byt narodowy, i zachowania siły, zwracamy wszystkie wysiłki w kierunku najmniejszego oporu, w stronę tego, co najbardziej dolega, by zyskać sobie poklask tłumów i sympatję gawiedzi.

A społeczeństwo zamiast iść naprzód, a nie deptać w jednem miejscu, szamocze się w bezsilności, przez siebie samo spowodowanej.

Są również i tacy, którzy cały swój patrjotyzm opierają wyłącznie na krytyce słów i czynów przeciwników politycznych, by przy lada sposobności, słusznej czy nie słusznej, podać kierunek w pogardę lub ogłosić jego śmierć moralną. A ponieważ ogół bezkrytyczny uważa, że kto potępia, ten z natury rzeczy stoi wyżej od krytykowanego, tem łatwiej jest im uchodzić za wielkich i pożytecznych patrjotów. Zapomina się o tem, „że dziurę w obrazie lada kiep dostrzeże, ale zalety jego ocenia tylko znawca".

Bynajmniej nie mamy tu zamiaru bronić działalności naszego rządu i organów administracji, lub chwalić wszystkich zarządzeń władz naszych, przeciwnie,—

---

był, jak dziś, dodatkiem do maszyny, lecz swym wysiłkiem fizycznym musiał spełniać to, co dziś wykonywa maszyna. Jak ciężkie zadania musiał wykonywać nasz robotnik pierwszej połowy minionego stulecia, podaje nam opis początkowych urządzeń technicznych w jednej z najstarszych naszych cukrowni—w Leśmierzu. „Urządzenie rafinerji było prymitywne"—czytamy w *Księdze Jubileuszowej* cukrowni: „cukier rafinował się w „klerfarnach" t. j. w klarownicach, otwartych przy zastosowaniu rakiet parowych; syrop cedził się przez 12 filtrów kostnych... Wypełnione formy rafinadowe zwane były „chlebami". Robotnicy na specjalnych szelkach, z podkładkami nosili po 2 chleby na „góry cukrowe" i ustawiali na stołach do zabielania. Ponieważ war rafinady napełniał około 400 form, można sobie wyobrazić, ile rąk robotniczych zajmowało takie „filowanie" warów na góry cukrowe, t. j. na czwarte piętro fabryczne. Każde potknięcie się, obsunięcie nogi robotnikowi na stopniu schodów groziło silnem oparzeniem rozlaną cukrzycą rafinady. Plecy robotników, zajętych tą pracą były poodparzane, a każdy z nich musiał przejść z ciężarem niezliczoną ilość schodów dziennie"... Ten system fabrykacji w dzisiejszych warunkach byłby niemożliwy, lecz jedynie wtenczas mógł być praktykowany, „gdy nie było wysokiej akcyzy, a robocizna i większość surowych materjałów pomocniczych były tanie". Podobnie twardą pracę musiał wykonywać ówczesny robotnik polski i w innych fabrykach, kopalniach, hutach naszych.

Stosunek pracodawcy do pracownika nosił cechę patrjarchalności. Pracodawca traktował swych robotników niby swą służbę domową; pracownik znajdował się w zależności od niego napoły poddańczej, a na swym grzbiecie batożonym przez chlebodawcę przeniósł resztki dawnego feodalizmu z folwarku pańskiego do fabryki początkowej. Zależał przytem od pracodawcy, gdyż oprócz płacy pieniężnej otrzymywał wynagrodzenie w naturze i bardzo często zajmował się jeszcze pracą na roli.

Okres początkowej fabryki kapitalistycznej jest w dziejach polskiej klasy robotniczej, zarówno jak i w historji fabryki polskiej niesłychanie ważny. Manufaktura pierwszych dziesiątków lat XIX wieku wyrobiła i przygotowała szeregi zdolnych robotników przemysłowych. Wielki przemysł maszynowy nie mógłby był tak szybko rozwinąć się w międzyczasie 1864—1914 r., gdyby początkowa fabryka kapitalistyczna nie była przygotowała przez całe półwiecze (od początku XIX w. do roku 1864) licznej rzeszy robotniczej. Zaś mocny ruch robotniczy, na jaki patrzymy, zwłaszcza w Królestwie, po roku 1880, nie dałby się wprost pojąć, gdyby rząd polski wraz z przedsiębiorcami prywatnymi nie był w tym przeciągu czasu wyrobił zastępów robotniczych narodowości polskiej, które później odegrały w naszem życiu robotniczem, tudzież narodowem tak wybitną rolę. Potworzyły się już wtedy całe osady, miasta, okręgi robotnicze z odrębną swą fizjonomją, z mocno pulsującem życiem nowem.

Następne dwa okresy rozwoju naszej klasy robotniczej obejmuje ostatnia faza fabryki polskiej—fabryka wielkoprzemysłowa (1864—1914). Okres dojrzewania czy młodzieńczości naszego stanu robotniczego ciągnie

jesteśmy świadomi złych skutków panujących obecnie stosunków i pragniemy usilnie poprawy, musimy jednak ostrzec ogół przed zawodowem uprawianiem niezadowolenia ze wszystkiego, przed utrzymywaniem społeczeństwa w wiecznej a bezpłodnej i szkodliwej dla niego samego malkontencji i negacji, bowiem to sytuacji nie poprawia, a spoistość naszą nadwyręża.

Krytyka jest potrzebna, lecz krytyka rozumna. Fakty krzywdzące społeczeństwo należy ujawniać, sprawców sądzić, ale nadużyć nie uogólniać, nie brać *partem pro toto*, nie szerzyć zamętu i demoralizacji, bo pod przesadzonym patrjotyzmem często ukrywają się interesy dla nas samych szkodliwe. W rezultacie zaś dochodzimy do posądzeń niskich i podłych podejrzeń, nie zastanawiając się na tem, że zawodowi szerzyciele zamętu dla swych interesów nasze niezadowolenie przy pierwszej okazji wykorzystają.

Utrzymanie miary, jak zawsze, tak i tu jest konieczne.

Jerzy Lubowicki.

Głupstwo urzędowe.

III.

Na wagonie kolejowym na jednym z dworców warszawskich widziałem napis: „Państwowy Centralny Autoskład"! Ciekawa rzecz, jaka twarda głowa sarmacka z niemieckim składem bezmyślnego umysłu wymyśliła ten bzdurny tytuł? „Autoskład" po niemiecku znaczyłoby: skład autów, ale po polsku może znaczyć tylko coś, co się samo składa, jak samopał—coś co samo pali. Trzebaby żądać od władz zwierzchnich, żeby nie pozwoliły kazić urzędowej polszczyzny takiemi cudactwami, które byle dudek ośmiela się państwowym autorytetem przyoblekać, i trzeba wyrobić w rzeszy urzędniczej mocne przekonanie—że służbę w Polsce należy rozpocząć od nauczenia się po polsku. A ów skład corychlej trzeba przemianować np. w ten sposób: Państwowy skład samochodów centralny.

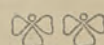
* * *

Podobnie na szkole sztabu generalnego widnieje dotąd z rosyjska po polsku wypisany tytuł: Wojenna szkoła sztabu generalnego. Po polsku „wojenny" znaczy: odnoszący się do wojny, związany z trwaniem wojny (stan wojenny, przemysł wojenny i t. p.). A szkoła ta wszak ma być instytucją stałą—nie na czas wojny—ale dla wojska przeznaczoną. Stąd jej tytuł po polsku brzmieć powinien „szkoła wojskowa sztabu generalnego". Możeby tak utworzyć „Naczelną Izbę czystości języka polskiego" dla urzędów państwowych?

* * *

Centrala dewiz została utworzona dla pilnowania interesów waluty polskiej. Ale na jej czele postawiono Żyda. Czy może być wątpliwość, że pracować musi nie w interesie państwa, a w interesie czarnej giełdy? Jeżeli nazywamy to „głupstwem urzędowem", a nie zdradą stanu—to dlatego, że decyzja taka, jeżeli w intencji proponującego nominację czynnika mogła mieć charakter zaprzedania się wrogim Polsce interesom, to ze strony czynnika naczelnego w rządzie musiała być niedopatrzeniem, bezmyślnością, bezkrytycznością—urzędowem głupstwem.

X. K. L.



się od 1864 do 1905 roku; okres męskości czy też pełnego życia klasowego, trwa od roku 1905 do 1914. W przeciągu tego czasu klasa robotnicza ogromnie szybko wzrasta liczebnie, polszczy się zupełnie, uświadamia klasowo, zaczyna walczyć racjonalnie o lepsze warunki bytu.

Jednym z przejawów tego dojrzewania jest powolne wyzwalanie się z tych tradycyj feodalnych, resztek poddaństwa, tudzież patrjarchalności, jakie pozoły z okresu poprzedniego. Robotnik zrywa teraz ostatecznie łączność z rolnictwem, staje się wolnym najemnikiem. Jego stopa życiowa podnosi się w stosunku do stopy życiowej pracownika rolnego, od którego różni się on wyraźnie dla swej wyższej kultury, dla której z góry patrzy na swego wiejskiego towarzysza. Odrębna ta warstwa ludności jest zupełnie obca staremu włościaństwu, różni się odeń układem życia, swych stosunków rodzinnych, wyższym poziomem potrzeb materjalnych i duchowych, swym nawet światopoglądem odmiennym.

Staje się ona wielce ruchomą; nie jest już osiadłą na miejscu, jak ongi, lecz nieustannie przenosi się z miejsca na miejsce, z miasta do miasta, z fabryki do fabryki. Zawiera w sobie nadto ciągle wzrastający liczebnie odsetek kobiet-pracownic i dzieci-robotników. Na obszarach zwłaszcza Królestwa, żywioł ten wytworzył nowe olbrzymie skupienia ludności robotniczej. Podobnie wyglądają i inne ziemie polskie, jak Małopolska i Śląsk. Pracownicy przemysłu tkackiego stanowią jądro ruchu robotniczego polskiego. Warszawa i Łódź—to ośrodki, to gniazda tego ruchu. Niemniej ważny odłam stanowią nasi górnicy w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem, na Śląsku Górnym i Cieszyńskim. Tu zawiązują się pierwsze zrzeszenia, tu organizują się pierwsze masowe wystąpienia robotnicze, tworzą partje polityczne—chrześcijańsko-narodowe i socjalistyczne.

Tu coraz wyraźniej zaostrza się przeciwieństwo między robotnikiem a kapitalistą, coraz mocniej rozwija się świadomość robotnicza. Pracownicy przemysłowi wiedzą już, że są oni nie prostymi najemnikami miejskimi, wyrobnikami, lecz *robotnikami*—tytuł, którym się szczycą, którego radzi używają w mowie potocznej, na zebraniach, przy wystąpieniach do władz i zwierzchności; rozumieją oni wreszcie, że stanowią odrębną klasę społeczną, przeciwstawiają się zawsze tym, którzy noszą miano kapitalisty. Oto wyraźne znamiona drugiego okresu rozwoju naszej klasy robotniczej.

Trzeci wreszcie okres tego rozwoju przypada na czas między 1905 a 1914 rokiem—nazwijmy go okresem męskości naszego stanu robotniczego, okresem pełnego życia klasowego. Rok 1905 spowodował zupełny przewrót w naszym świecie robotniczym. Cała masa robotnicza poczuła się jedną wielką potęgą, bezkarnie dotąd krzywdzoną przez kapitalistów, traktowaną, jako stan niższy, upośledzony, żadnych praw nie mającą. W roku tym cała masa pracownicza głośno wyraziła swą wolę, że chce żyć życiem ludzkiem, zbiorowo domagała się swych praw nie tylko w swym zawodzie, ale i w społeczeństwie, praw równych prawom innych klas, wyraźnie przejawiła świadomą chęć budowania własnej przyszłości rękoma własnemi i dążyć poczęła

Wojna i polityka.

Najważniejszym bodaj wypadkiem dnia, około którego skupiła się cała uwaga polityki światowej, stały się wybory parlamentarne we Francji. Takiego nagłego przeistoczenia się przedstawicielstwa narodowego nie znają bodaj dzieje parlamentaryzmu.

Dwie partje, na których rozwoju najwięcej budowała rewolucja wszechświatowa, we Francji runęły przy wyborach: bolszewicy („socjaliści zjednoczeni") z 46-ciu posłów zeszli do 4 (!), a socjaliści—radykalni — ze 147 do 71! Olbrzymie zwycięstwo prądów umiarkowanych, programu twórczej polityki kontrrewolucyjnej, a jednocześnie poważne wzmocnienie obozu katolickiego w parlamencie francuskim zdaje się być najznamienniejszym znakiem czasu. Intencje rewolucyjne, które zmorą ciężką wisiały nad światem, wojną wyczerpanym, po klęsce francuskiej zapewne i w innych krajach obudzą zdrową i śmiałą reakcję. I w polityce międzynarodowej wzmocnienie stanowiska Clemenceau da się odczuć, jako podstawa do energiczniejszej akcji przeciw „tronowi szatana", jakim jest Sowdepja leninowska. Po frazesach Kongresu zaczynają się tu i owdzie szczerzej wypowiadać prądy egoistycznej polityki mocarstw; zwłaszcza angielski program co do Bliskiego Wschodu (Konstantynopol i Cieśniny) budzi nieco obaw u sprzymierzeńców. W stosunku do Niemiec zdaje się zbliżamy się do wykonania traktatu wersalskiego — i tu doświadczenia ostatnich miesięcy, obłuda Niemiec w Gdańsku i w Kurlandji, rozwiały złudzenia pewnych kół angielskich co do możliwości istotnej z niemi zgody. Anglia i nadal stoi na stanowisku konieczności podtrzymania Niemiec na tyle, aby były w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań, ale nie brak już i w Anglii mocnych głosów żalu i potępienia dla połowiczności postanowień traktatowych w sprawie Gdańska i terenów plebiscytowych. Niebezpieczeństwo angielskiej próby użycia Niemiec za narzędzie i pośrednika w stosunku do Rosji zdaje się minęło: poznano się lepiej na podstępnych Prusach i zaczęto oceniać trzeźwiej niebezpieczeństwo niemieckie w Rosji i nad Bałtykiem. Najwięcej trudności napotyka traktat w Stanach Zjednoczonych. Walka wewnętrzna przeciw Wilsonowi dyktuje tam zasadniczo opozycyjne stanowisko przeciwko stworzonej przezeń Lidze Narodów i przeciwko czynnej roli Stanów Zjednoczonych w polityce europejskiej. Mocarstwa europejskie jednak nie mogą i nie powinny żadną miarą dłużej czekać na ratyfikację amerykańską: koszty tej zwłoki w całości płacić musi Polska, ale skutki tej gry mogą się okazać fatalne i dla Francji, gdyż odwet niemiecki przez nią znakomicie się przyśpiesza. Każdy tydzień, o który przedłuża się zwłoka wejścia w życie traktatu, stanowi tem pewniejsze oparcie dla przyszłego ideału niemieckiego; dzięki niedołęstwu aljantów, ich brakowi stanowczości i energji dzisiaj—pokój, takim morzem łez i krwi okupiony, będzie jutro nie spoczynkiem bezpiecznym, ale nieustannem zbrojnem czuwaniem., które ssać będzie żywą siłę narodów, jak przez ostatnie pół wieku. Przez rozgrom zupełny Niemiec — można było rok temu kupić światu rozbrojenie powszechne; dzisiaj najśmielsze marzenia nie mogą się łudzić, aby budżet wojskowy sąsiadów Niemiec mógł być bezpiecznie zredukowany zbyt znacznie; a im dłużej odwleka się ratyfikację—tem straszniej ten budżet zaciąży będzie musiał na przyszłość. Dla Polski ta lekkomyślna zwłoka mocarstw staje się istotną klęską. Ostatnio oznaczony termin brzmi: 1 grudnia. Oby się okazał prawdziwym. *X.*

---

do coraz wyższego bytu kulturalnego. „W dorobku kulturalno-społecznym klasa robotnicza zajęła samodzielne stanowisko. Nie tylko wchłonęła przekazywane wiekami dziedzictwo kultury, ale z pierwiastków tych wytworzyć potrafiła nowy stop—swoistą, własną filozofję - ocenę roli dziejowej własnej i świadomość swego stanowiska w społeczeństwie, stworzyła wyraźne cele i zadania, jasny wytknęła szlak dziejowy. I to miało rozstrzygające znaczenie dla urabiania się świadomości jednostkowej, przetwarzając ją całkowicie i wszechstronnie. Z całą słusznością mówić możemy o *nowym człowieku*, który zjawia się wraz z wyłanianiem nowego świata społecznego. Ten moment jest najbardziej znamienny, bo pod jego wpływem odbywa się przemiana tłumu robotniczego w armję robotniczą". (B. Waśniewski).

Wytworzyła się w tym okresie liczna inteligencja robotnicza, proletarjacka, nawskroś przepojona duchem zachodnio-europejskim; całą siłą parła ona masy robotnicze ku oświacie i uświadomieniu klasowemu, prowadziła organizacje partyjne, stowarzyszenia, związki, zebrania, kooperatywy, stworzyła własną prasę robotniczą.

Jest to *elita* robotnicza, ściśle i organicznie związana ze swą klasą, jasno zdająca sobie sprawę ze swych obowiązków względem uciśnionych rzesz ludowych. Ona to organizuje cały ruch robotniczy, masowym wystąpieniom wskazuje cel określony, prowadzi lud pracowniczy do walki i podbojów. Zjawiska tego nie znały okresy poprzednie.

Zapewne, jeszcze bardziej pełnym stanie się nasz ruch robotniczy od chwili, kiedy płynąć zaczął wolnem łożyskiem pod opieką własnego państwa. Jasna przyszłość czeka bezwątpienia naszą klasę robotniczą. Wszakże rozwój ten przyszły stanowić będzie już tylko wykończenie tej budowy, jaką wzniosły okresy poprzednie.

Jeżeli porównamy dzieje rozwoju polskiej klasy robotniczej do historji stanu pracowniczego w innych krajach Europy zachodniej, to znajdziemy w nich wiele podobieństwa i różnic wiele. Wogóle powiedzieć trzeba, iż proces wytwarzania się u nas klasy robotników przemysłowych był taki sam, jak na zachodzie. Królowie nasi w dawnej Polsce, później rząd nasz i przemysłowcy Królestwa Kongresowego ściągali do kraju setki i tysiące zawodowców cudzoziemskich celem zaszczepienia przemysłu w kraju. Zupełnie podobnie działo się w klasycznej ziemi przemysłu i życia robotniczego, w Anglji, tylko o całe stulecia wcześniej, bo między XIV a XVII wiekiem, we Francji w XVII i XVIII stuleciu, wreszcie w Niemczech podówczas starano się ściągnąć nie tylko tego lub innego zawodowca-specjalistę, tę lub ową zaszczepić gałąź, przemysłu, ale sprowadzano majstrów całemi kolonjami, tworzono w ten sposób osobne miasta i osady przemysłowe o przeważającej ludności robotniczej, a zawsze starano się przy majstrze zagranicznym wyuczyć zastęp czeladników z pośród ludności miejscowej. Sprowadzanie tedy z zagranicy do Polski zawodowców bynajmniej nie świadczy o ubóstwie genjuszu polskiego: czyniły to samo narody i najbardziej cywilizowane, jak wskazują dzieje gospodarcze Europy zachodniej. W ten

Zakaz obrotu ziemią.

Rada Ministrów wydała pod dniem 1-szym września rozporządzenie tymczasowe, normujące przenoszenie własności nieruchomości ziemskich. Rozporządzenie to, będące rozwinięciem znanych „Zasad" reformy rolnej z d. 10 lipca, opiera się na Ustawie Sejmowej z d. 2 sierpnia, która upoważniła rząd do ogłoszenia rozporządzenia z mocą ustawy w przedmiocie unormowania przenoszenia własności nieruchomości ziemskich. Treścią rozporządzenia jest postanowienie, iż „umowy o przeniesieniu prawa własności nieruchomości ziemskich wymagają dla swej ważności poprzedniego zezwolenia władzy państwowej" (art. 1). Zezwolenia udzielają Urzędy Ziemskie, ktpre w tych razach, gdyby zamierzona tranzakcja uniemożliwiała lub ograniczała zastosowanie zasad reformy rolnej z d. 10 lipca, powinny zezwolenia odmówić (art. 3). W kilku wypadkach, wskazanych w art. 2 Rozporządzenia, zezwolenie urzędu nie jest wymagane, mianowicie:

a) gdy chodzi o nieruchomość włościańską (rustykalną);

b) gdy chodzi o działy spadkowe, spowodowane wypadkiem śmierci, zaszłym przed 1 szym stycznia 1919 r.;

c) gdy przeniesienie prawa własności następuje w drodze sprzedaży przymusowej;

d) gdy nieruchomość przechodzi na rzecz instytucyj państwowych lub komunalnych;

e) gdy podziału dokonywują instytucje państwowe lub przez państwo upoważnione.

Oto właściwa treść Rozporządzenia; pozostałe artykuły (od 4 do 12) dotyczą kwestyj proceduralnych i skutków niezastosowania się do rozporządzenia. Również i Przepisy wykonawcze do Rozporządzenia, wydane pod datą 12 września przez Ministra Sprawiedliwości i Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego (Monitor Polski Nr. 206), normują głównie kwestje proceduralne, oraz określają kategorje osób, którym można udzielić pozwolenia na nabycie ziemi. Rozporządzenie z d. 1 września, abstrahując od jego strony politycznej i tendencyj socjalnych, nasuwa bardzo poważne wątpliwości natury prawnej i ekonomicznej. Wątpliwościom tym dał wyraz, między innymi, w dłuższym, fachowym artykule, pomieszczonym w №№ 37, 38 i 39 Gazety Sądowej Warszawskiej, p. Henryk Konic. Odsyłając czytelnika po szczegóły do pomienionego artykułu, pragnąłbym na tem miejscu dodać kilka argumentów do tez p. Konica. Przedewszystkiem więc sama forma: „rozporządzenie z mocą ustawy"—razi prawnika, przywykłego do ścisłego przestrzegania zasady podziału władz, przyjętego w nowożytnym ustroju parlamentarnym. Konstytucyjny podział władz—na wykonawczą, ustawodawczą i sądową nie pozwala na delegację władzy ustawodawczej jakiemukolwiek innemu organowi,—tego zdania są twórcy dzisiejszego ustroju parlamentarnego — Locke, Sieyès i in., oraz uczeni nowożytni, jak Esmein, tudzież francuska jurysprudencja sądów administracyjnych. Coprawda, Sejm nasz nie jest zwykłem ciałem ustawodawczem, lecz sejmem suwerennym, konstytuantą, i jako taki władny jest przelać swą władzę i na rząd, w każdym jednak razie lepiej i zgodniej z duchem nowożytnych rządów byłoby nie uciekać się do takiego, bądź co bądź, rażącego środka.

Pozostawiając na boku subtelną kwestję prawną, podniesioną przez p. Konica, czy t. zw. Zasady z d. 10 lipca są prawem obowiązującem, jako nie ogłoszone w Zbiorze Ustaw, i czy na takim fundamencie można budować ustawy ograniczające jedno z zasadniczych praw obywatelskich, t. j. prawo własności,

---

sposób przygotowano pierwszy warunek rozwoju przemysłowego w kraju—wytworzenie na miejscu producenta fachowego. Późniejszy kapitalizm, przekształcił tego drobnego, niezależnego wytwórcę w uzależnionego od kapitału proletarjusza nowoczesnego. Proces ten socjologiczny był taki sam u nas, jak w innych krajach Europy zachodniej.

Natomiast sam rozwój naszej klasy robotniczej w poszczególnych momentach różnił się wielce od rozwoju tegoż stanu społecznego na zachodzie.

Polski robotnik przemysłowy—to dziecko wsi polskiej, przygotowane do pracy zawodowej przez majstra obcokrajowca; zaś robotnik fabryczny zachodnio-europejski jest dzieckiem miasta, synem rzemieślnika, wyrosłym w tradycji i dyscyplinie cechowej, korzystającym z wyższej techniki, z oświaty zawodowej, posiadającym wyższą kulturę umysłową, wyższe potrzeby życiowe, pełną wolność osobistą od szeregu wieków, korzystającym bardzo wcześnie z pełni praw obywatelskich.

Robotnik zaś polski tego wszystkiego nie znał przez czas bardzo długi. To też i rozwój polskiej klasy robotniczej opóźnił się o całe lat dziesiątki w porównaniu do rozwoju stanu robotniczego na zachodzie.

Klasa tedy robotnicza polska to nie klasa robotnicza angielska, ani francuska, ani niemiecka. Trzeba na nią patrzeć inaczej, inną do niej przykładać miarę. Inaczej też przedstawia się cała sprawa robotnicza w Anglji np., lub we Francji, a inaczej u nas; innemi trzeba rozwiązywać ją sposobami na gruncie angielskim czy francuskim, a innemi na zachwaszczonem, zaniedbanem naszem polu społecznem.

Polska klasa robotnicza rozwijała się inaczej, niż stan pracowniczy innych krajów zachodnich i znacznie ukształtował się później niż na zachodzie. U nas brakło jej przedewszystkiem opieki własnego państwa, tak, iż rość musiała bez dobroczynnego działania troski państwowej o nią; co gorsza, państwo, w którem wzrastała, było jej największym wrogiem: nie tylko nie roztaczało nad nią swej opieki, lecz brutalnie tłumiło wszelki przejaw wolnego jej życia.

Dlatego to klasa robotnicza nasza wybujała raczej *ilościowo*, niż *jakościowo*. W liczbę rosła ona niesłychanie szybko, podobnie jak w pierwszych krajach przemysłowych—w Anglji, Francji, Belgji, w Niemczech.

Natomiast jakość robotnika polskiego pozostawiała i pozostawia bardzo a bardzo wiele do życzenia. Nic dziwnego, normalnemu postępowi klasy robotniczej stanęły na drodze liczne, niepokonalne przeszkody.

(D. c. n.).



przechodzę do najważniejszego punktu Rozporządzenia, mianowicie do stwierdzenia, iż zakazuje ono w sposób ogólny dokonywania *wszystkich* umów, przenoszących prawo własności, a zatem idzie dalej niż Zasady z d. 10 lipca. Zasady z d. 10 lipca pozostawiły, jak wiadomo, pewne maximum indywidualnej własności prywatnej, które nie może ulegać przymusowemu wykupowi ze strony państwa (wywłaszczeniu), mianowicie przestrzeń od 60 do 180 hektarów, z pozostawieniem możności podwyższenia tej normy dla ziem b. zaboru pruskiego oraz kresów do 400 hektarów, tudzież wyłączając z pod działania reformy pewne specjalne typy gospodarstw. Zdawałoby się, że właściciele nieruchomości, niepodlegających w myśl Zasad reformie rolnej, powinniby być wolni od wszelkich jej skutków, i zakaz obrotu nie powinienby ich dotyczyć. Tymczasem Rozporządzenie z d. 1 września nie uczyniło dla nich żadnego wyjątku, czyli poszło dalej, niż intencje Sejmu. Okoliczności powyższe wskazują, jak niebezpieczne są ustawy ramowe i delegacja władzy ustawodawczej. Pozatem poważne wątpliwości budzi pytanie, czy Sejm istotnie w zamierzeniach swych chciał iść aż do zakazu obrotu, czyli do daleko idącego ograniczenia prawa własności, usuwającego nieomal zupełnie z życia ekonomicznego najważniejsze bogactwo kraju. Celem Sejmu było i jest przeszkodzenie ewentualnym próbom sprzeciwiania się i obchodzenia reformy rolnej. Aleć w tym celu nie trzeba było aż tak gwałtownego środka, jak zakaz tranzakcyj o nieruchomościach rolnych, wystarczyłby w zupełności system meldunkowy, donoszenie, że taki a taki majątek przechodzi na cudzą własność, oraz wpis w księgach hipotecznych (ostrzeżenie), że tranzakcja dokonana została po d. 1 września, a przeto podlega wszelkim skutkom reformy rolnej, niezależnie od tego, w czyje ręce majątek przejdzie i na jakie części zostanie podzielony. W ten sposób przeprowadzona kontrola byłaby zupełnie wystarczająca i gwarantowałaby, że ewentualny zapas ziemi przeznaczony z większej własności na cele kolonizacji wewnętrznej nie będzie zmniejszony. Zamiast takiego prostego rozwiązania kwestji wprowadzono obowiązkowe uprzednie pozwolenie organów rządowych, co oddziała niewątpliwie w sposób hamujący na rozwój życia ekonomicznego kraju, spowoduje znaczne koszta administracyjne i biurokratyczne traktowanie sprawy.

Wyłączenia od obowiązku uzyskania zezwolenia według art. 2 Rozporządzenia, przytoczone wyżej, nie są wystarczające, a przeciwnie wskutek niejasnej redakcji nasuwają nowe wątpliwości. Punkt *a* wprowadza pojęcie nieruchomości włościańskiej (rustykalnej), otóż pojęcie takie będzie różnie rozumiane w różnych dzielnicach naszego kraju; naprzykład w b. Królestwie Polskiem możnaby je było zastosować tylko do t. zw. gruntów ukazowych, a grunta, należące do włościan, a nabywane przez nich po r. 1864 drogą parcelacji uległyby zakazowi obrotu ziemią, co chyba nie leżało w intencjach Sejmu. Całe szczęście, że Przepisy wykonawcze z d. 12 września usunęły tę wątpliwość, stanowiąc, że Rozporządzenie nie stosuje się do gruntów „drobnych rolników"; pojęcie jednak drobnego rolnika bliżej określone nie zostało, pozostawiając wolne pole dla dowolnych interpretacyj. Punkt *b* art. 2 jest właściwie zbyteczny, przynajmniej dla b. Królestwa Polskiego, gdyż spadkobiercy osoby zmarłej przed d. 1 stycznia 1919 r. będą i tak, w myśl art. 833, 721 i 777 Kod. Nap. uważani za właścicieli swych sched od chwili śmierci spadkodawcy. W tymże art. 2 Rozporządzenia nie uczyniono wyjątku dla gruntów, należących do przedsiębiorstw fabrycznych czyli, że Rozporządzenie idzie znów dalej niż intencje Sejmu, gdyż nie tylko zabezpiecza reformę rolną, ale ogranicza również obrót przedsiębiorstwami przemysłowemi i fabrycznemi, położonemi poza obrębem miast. Rozporządzenie nie wspominało także ani słowem o willach, kolonjach robotniczych i t. p., dopiero Przepisy wykonawcze wyjaśniły w tym względzie, tak jak wyżej dla drobnych rolników, że letniska, wille podmiejskie, kolonje robotnicze, urzędnicze i t. p. nie podpadają pod rozporządzenie z d. 1 września.

Ten krótki rozbiór Rozporządzenia z d. 1 września wskazuje, jak wiele błędów kryje ono w sobie; należy się przeto spodziewać, że Sejm w najbliższej przyszłości przystąpi do rewizji Rozporządzenia.

St. Koliński.

Głos ogółu katolickiego.

Marszałkowi Sejmu Ustawodawczego doręczył poseł Brownsford z Poznańskiego następujące charakterystyczne rezolucje:

„Zgromadzone na 1-ym zjeździe związkowym dn. 7-go października 1919 r. Sodalicje Marjańskie Archidjecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej przedstawiają Wysokiemu Sejmowi Ustawodawczemu Rzeczypospolitej Polskiej następujące, dziś zapadłe, uchwały nasze:

1. Żądamy, aby według odwiecznego zwyczaju narodu polskiego, w myśl artykułu 1-go wielkopomnej Konstytucji 3-go maja, religja rzymsko-katolicka uznana była za panującą w kraju i jako świętość nasza doznawała szczególnej opieki Rządu. Zgodnie z wiekową tradycją Polski mają inne wyznania posiadać zupełną swobodę.

2. Żądamy, aby szkoła była wyznaniowa, a więc dla katolików katolicka, i to nie tylko aby w niej wykładano religję, jako obowiązkowy przedmiot nauki, ale aby duch panujący w szkole był katolicki i aby do szkoły katolickiej nie mieli przystępu nauczyciele, usposobieni wrogo dla religji.

3. Żądamy, aby we wszystkich urzędach, szkołach i sądach umieszczony był Krucyfiks, jako godło wiary chrześcijańskiej.

4. Żądamy, aby na czele Państwa stał tylko Polak wyznania rzymsko-katolickiego".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przytłaczająca większość narodu polskiego, poza znikomą garstką opanowanych przez ducha żydowskiego i protestanckiego, te żądania podziela w zupełności.

Mytologja na uroczystościach wileńskich.

Otwarcie wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Wileńskiego, które się z taką uroczystością odbyło, może służyć za dowód, jak lojalnie zamierzano zastosować w naszym kraju prawdziwą wolność przekonań szczególnie w dziedzinie wiedzy i sztuki. Oto P. Artur Górski, wychodząc zapewne z założenia, że na Wszechnicę Wileńską uczęszczać będzie dużo młodzieży niechrześcijańskiej, chciał jej już w inauguracyjnym wykładzie pokazać, że badania naukowe, do których będą ją profesorowie wdrażali, nie będą niczem krę-

powane, że nawet podstawowe prawdy chrześcijanizmu nie staną temu na przeszkodzie i każdemu będzie taksamo wolno twierdzić, że Chrystus jest Bogiem, jak, że jest mytem. Niewątpliwie musiało to wlać dużo otuchy w serca młodzieży niechrześcijańskiej, która się obawiała, że wolność przekonań w Polsce nie będzie dość szeroko pojęta. Gdyby natomiast młodzież chrześcijańska czuła się zaniepokojona, to powiedzmy jej, że powinna się przedewszystkiem uderzyć w piersi i powiedzieć sobie, że wiele rzeczy inaczej by się w Polsce działo, gdyby ona miała więcej przekonań, więcej ducha i energji. Czasby już był, aby młodzież chrześcijańska w Polsce doszła do jasnego uświadomienia sobie swoich celów i aby to umiała od czasu do czasu silnem słowem wyrazić; i władze musiałyby się z tem rachować, natomiast z kiwaniem palcem w bucie napewno rachować się nie będą.

Zapewne, że i Najprzewielebniejsi nasi Biskupi, którzy obecni na uroczystości wysłuchali uczonej prelekcji P. Artura Górskiego, musieli sobie pomyśleć, że jeśli wolności obywatelskie współczesnego życia społecznego wymagają, aby wszystkie przekonania wolno było wypowiadać, to z tych wolności i my katolicy powinniśmy raz nareszcie zacząć korzystać. I my powinnibyśmy mieć swoich ludzi, którzyby mogli stanąć na katedrach i, korzystając z tej samej swobody słowa, głosić, że Chrystus nie był mytem, ale Bogiem, dodając, że jeśli z mytologicznego traktowania chrześcijaństwa nic wielkiego w dziedzinie sztuki nie wyrosło, to wiara w Bóstwo Zbawiciela była po wszystkie wieki najczystszem źródłem natchnienia największych artystów świata; że z niej wyrosły wszelkie arcydzieła sztuki starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej—te katedry romańskie i gotyckie z ich bezcennemi ozdobami, te natchnione pisma Danta, Tassa, Corneilla, Racina, Mickiewicza, te arcydzieła plastyczne Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Fra Angelica, Rafaela, Matejki i tylu tylu innych, którym myśl antychrześcijańska nic równie wielkiego przeciwstawić nie potrafi.

Miejmy nadzieję, że kierownicy wydziału sztuki na Wszechnicy Wileńskiej wezmą to pod uwagę i że znajdzie się na niej miejsce dla takich mistrzów, którzyby umieli wskazywać uczniom chrześcijańskie źródła natchnienia. Sądzimy, że toby nawet dość dobrze odpowiadało tradycjom Uniwersytetu Wileńskiego.

O. J.

POKŁOSIE.

Prasa warszawska o exposé p. Prezydenta ministrów.

Punktem kulminacyjnym powakacyjnych obrad sejmowych była mowa p. prezydenta ministrów, wygłoszona na posiedzeniu d. 12 b. m. Z uwagi na toczącą się obecnie nad exposé p. Paderewskiego dyskusję, która zaważy nad losami rządu, nie od rzeczy, będzie przypomnieć na tem miejscu głosy, jakiemi reagowała prasa codzienna na to przemówienie.

Mówiąc o pierwszej części exposé premjera, poświęconej sprawom polityki zewnętrznej, „Gazeta Warszawska" w artykule p. t. „Program rządu" z uznaniem podkreśliła ustępy, dotyczące doniosłości naszych zdobyczy na konferencji pokojowej, oraz stanowiska naszych delegatów w sprawie Galicji Wschodniej. „Gazeta" czyni jednak zarzut, iż p. prezydent ministrów pominął całkowicie sprawę ziem wschodnich, pomimo iż sprawa ta znajduje się na porządku dziennym w Sejmie i wejść może niebawem pod obrady konferencji pokojowej w Paryżu.

„Wygłaszając mowę, zakończoną kwestją zaufania Sejmu,—pisze „Gaz. Warsz."—nie można było tak ważnej i pilnej sprawy przemilczeć. O naszych granicach wschodnich p. Paderewski powiedział tylko, że zadaniem rządu było dotychczas granice te „zabezpieczyć", w przyszłości zaś „ustalić, w porozumieniu atoli z wielkiemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi". W porozumieniu, oczywiście, ale musimy przecież przedewszystkiem wiedzieć, czego sami chcemy i na jakie ustępstwa żadną miarą nie pójdziemy".

Co się tyczy tak usilnie propagowanej przez socjalistów idei pokoju z Rosją bolszewicką, zdaniem „Gazety",

„p. prezydent ministrów miał rację, gdy powiedział, że z bolszewikami pokoju zawierać nie możemy, ale żadnego argumentu na poparcie tego słusznego zdania nie przytoczył. Nie można przecież za argument uważać idealistycznych nadziei na to, że odrodzi się Rosja sprawiedliwa".

Analizując drugą część mowy, gazeta wyraża żal, iż p. prezydent ministrów

„uchylił się od zakreślenia programu swego własnego, czy też rządu, dla tego, że programu narzucać nie można. Sam jednak słusznie powiedział, że program taki „można odgadnąć, odczuć, wyłożyć i sformułować". Tego właśnie spodziewano się po nim, na tej podstawie bowiem wytworzyć się najłatwiej mogła ta większość sejmowa, o którą słusznie p. prezydentowi ministrów dzisiaj bardzo chodzi.

Ogólne tezy Paderewskiego, że Polska nie chce ani rewolucji, ani reakcji, że chce iść szlakiem tradycji naprzód, że rząd powinien być silny, że zarówno agitacja rewolucyjna, jak i paskarstwo powinny być bezwzględnie zwalczane, spotykały się z uznaniem większości Sejmu, ale nie dowiedziała się ona jednak, co rząd obecny w całym szeregu spraw doniosłych robić zamierza".

Autor artykułu zaznacza między innemi, iż przemówienie premjera nie zawierało żadnej wskazówki, co rząd zamyśla uczynić dla uruchomienia naszego przemysłu i uzdrowienia finansów państwa.

„Oznajmił nam tylko p. prezydent ministrów, że jedyna wprowadzona przez ministra Bilińskiego w życie reforma — centrala dewiz—okazoła się szkodliwa i zostanie zwinięta. Poza tem mamy kilka zamierzeń z rozmaitych dziedzin, a więc kolej z Nowego Targu na Spisz, szkoła nauk politycznych i szkoły dyplomatyczne".

„Kurjer Warszawski" takiemi uwagami zaopatruje zwrócone do Sejmu żądanie p. prezydenta ministrów w sprawie utworzenia większości:

„Niestety, bez gorliwego współdziałania rządowego ten patrjotyczny apel pozostanie tylko pobożnem życzeniem. Większość, któraby się kiedyś może utworzyła, lecz bez uwzględnienia wielkich ogólno-narodowych linji postępowania, rozleciałaby się przy najbliższej sposobności. Frakcje parlamentarne potrzebują widocznie pośrednika, potrzebują centralnego terenu porozumienia, a wielka popularność osobista Paderewskiego mogłaby rozwojowi tak dobroczynnego dzieła pomóc teraz wybitnie. Idzie tylko o to, aby rząd przyszedł do Sejmu nie z pustym frazesem zgody, lecz z realnie ujętym programem minimum, stanowiącym wyraz jego istotnych, silnych, dobrze przemyślanych przekonań".

Głosy prasy lewicowej i „postępowej" zawierają tyle jadu i złośliwości i tak mało krytyki objektywnej, iż nietrudno domyśleć się poza niemi oprócz niechęci do osoby p. Paderewskiego, zwykłej intrygi politycznej. Poza tem pp. publicyści z „Robotnika" nie mogą oczywiście strawić i darować p. Paderewskiemu jego zapowiedzi walki z propagandą rewolucyjną.

„Chwila obecna,—pisze „Robotnik"—zdaje się, najmniej nadaje się do częstowania zgłodniałych i marznących mas lu-

dowych komunałami, toastami, hymnami i t. p. ozdobami tak zaciekle święcącej burżuazji. A jednak mowa p. Paderewskiego, która wreszcie wczoraj doszła do skutku, zawiodła nawet tych, którzy najpobłażliwiej traktują obecny rząd fachowych terminatorów. Jeżeli pominiemy całą litanję pochwał i wiwatów na cześć koalicji i Pana Boga, jeżeli odrzucimy precz stek frazesów i ojcowskich upomnień, pozostanie pustka przeraźliwa, będąca istotą programu dziwacznego rządu.

Tak mówić może tylko dyletant polityczny. Nie kwestjonując dobrej woli p. Paderewskiego, jego miłości do Polski, widzianej przez pryzmat osobisty, nie można jednak nadal tolerować podobnych wystąpień. Co rok temu mogło jeszcze ujść, to obecnie, wobec skomplikowanych warunków i ciężkiego położenia Polski, uprawianie podobnej polityki, będącej zaprzeczeniem wszelkiej polityki, doprowadzić może Polskę do zguby".

Wobec tego organ P. P. S. uważa, iż

„rola p. Paderewskiego na odpowiedzialnem stanowisku ministra skończyła się. Pan Paderewski powinien ustąpić".

Niemniej wrogo i zjadliwie potraktowały exposé prezydenta ministrów organy „liberalne", które tak niedawno zarzucały „prawicy", że występuje przeciwko Paderewskiemu. „Gazeta Polska" pisze naprzykład, iż premjer

„sprawy graniczne zreferował pobieżnie, nie dając nic nowego w swym referacie, napół studenckim, niestety i napół wiecowym. Ludziom i grupom, które żywiły dla niego sympatję i gotowe były go poprzeć, sprawił p. Paderewski zupełny zawód. Ani na prawo jednak, ani na lewo nie trafiały jego słowa do słuchaczy. Uznania istotnego nie zdobył, pomimo oklasków końcowych, ani na prawicy, ani tem więcej na lewicy i w centrum".

„Kurjer Polski" zaś twierdzi, iż mowa p. Paderewskiego

„wywarła wrażenie dość pobieżnego dyletantyzmu w obejmowaniu i rozumieniu tych kwestyj, które wyrosły przed rządem.

Należałoby dążyć do tego, by społeczeństwo mogło mieć spokojną wiarę, że o jego potrzebach i niedolach mają pieczę ludzie, stojący najzupełniej na wysokości tych trudnych zadań, jakie przed nimi wyrosły i umiejący skutecznie pracować i kierować pracą. Wrażenie, jakie wywarła mowa kierownika rządu, niestety, tę pewność pomniejszyć tylko może".

P. Ehrenberg wreszcie z „Kurjera Porannego" jest zdania, iż

„to, co się stało z żądaniem prezesa ministrów na przedostatniem posiedzeniu Sejmu, najzupełniej wystarcza, by rząd miał prawo poprosić o zwolnienie go z urzędu. Odrzucenie tej prośby wzmocniłoby stanowisko rządu wobec Sejmu i wobec opinji. Przyjęcie tej prośby pociągnęłoby za sobą powierzenie mężowi zaufania władzy najwyższej—mógłby być oczywiście nim i dotychczasowy szef rządu — misji wejścia w porozumienie z Sejmem i z najwybitniejszymi ludźmi politycznymi kraju dla stworzenia takiego rządu i programu doraźnego działania, którymby pilnym wymaganiom chwili bieżącej odpowiadał".

Ad.

Uwagi.

„Paskarka!" usłyszałam kiedyś zjadliwe syknięcie pod adresem otulonej w piękne futra, ubrylantowanej damy, która przejeżdżała powozem.

Ten znienawidzony wyraz stał się dla nas symbolem sytego, bezwzględnego człowieka, który nie ma skrupułów w gromadzeniu bogactw. Wyobrażamy go sobie opływającego we wszelkie dostatki, ubranego strojnie, czerpiącego pełną garścią ze skarbnicy rozkoszy życiowych...

A jednak niezawsze mamy rację.

Paskarstwo—to straszna choroba społeczna, która się rozwielmożniła na świecie – rodzona siostra bolszewizmu—przenika we wszystkie warstwy i gnieździ się tam, gdzie się jej najmniej spodziewamy.

Chciałam odszukać któregoś dnia młodą i bardzo zbiedzoną uciekinierkę z Litwy, która znalazła sobie przytułek—jak mi mówiła—w jakimś „pensjonacie dla nauczycielek". Tą szumną nazwą wprowadziła mnie w błąd, bo kiedy na tablicy lokatorów w jednej z szarych kamienic drugorzędnej ulicy szukałam „pensjonatu", znalazłam pod wskazanym numerem tylko nic mi nie mówiące imię i nazwisko z dodatkiem „emerytka". Już chciałam odejść, kiedy nadeszła przypadkiem moja znajoma i zaprowadziła mnie do swego mieszkania. Znalazłyśmy się w dużym, trochę ciemnym parterowym pokoju umeblowanym bardzo skromnie, z czterema łóżkami.

Okazało się, że śpi w nim sześć osób dorosłych i jedno dziecko. „Na tem łóżku śpi matka z dzieckiem pięcioletniem", wskazywała mi moja znajoma, tu jedna panienka z kursów nauczycielskich, na tem studentka uniwersytetu, tu—ja, a obok mnie na tem samem łóżku też jedna nauczycielka—poznanianka, a dla jednej panienki jeszcze łóżka brak, więc ściele sobie tu na kuferku.

A ileż płacicie za to?

Każda *po 6 marek*.

Jakto? Miesięcznie? tygodniowo?

— Nie, proszę pani, na dobę!

„Ale pani chyba płaci te 6 marek do współki z nauczycielką—poznanianką, z którą dzieli łóżko?".

Nie, *każda z nas płaci sześć marek na dobę*, nawet ta, co śpi na kuferku.

Nie zdążyłam już zapytać, czy pięcioletnie dziecko, śpiące z matką, płaci też sześć marek. Ale przypuśćmy, że litościwa emerytka zrobiła dla niego łaskawy wyjątek.

Nawet w tym wypadku bierze za swój ciemny, ubogi pokój *36 marek na dobę*, czyli *1080 marek miesięcznie*.

Nie podejmuję się obliczyć, jaki procent zarabia na biednych nauczycielkach pomysłowa właścicielka „pensjonatu".

Notuję ten fakt, jako jeszcze jedną ilustrację panującego u nas zepsucia. „Zarobić jak najwięcej przy najmniejszym wysiłku—to potworne hasło, które wysuwają smutne czasy powojenne. Łatwe, ponętne, przenika ono, jak zaraza, wszystkie warstwy społeczne.

I nie będzie chyba przesadą, jeśli powiem, że ta spuścizna wojenna jest naszym najgroźniejszym wrogiem wewnętrznym.

Nazwisko i adres pijawki-emerytki podałam Urzędowi do walki z lichwą i spekulacją, bo, sądzę, że gdyby każdy obywatel czuł się w obowiązku nie przechodzić obojętnie obok tego rodzaju zjawisk, ale oddawać winnych w ręce karzącej sprawiedliwości—prędkoby z naszego życia te zbrodnie znikły.

Mjl.

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarte od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 3.